Serya III. Listopad 1899. Nr 11.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
67, Colworth Road,
Leytonstone,
London N. E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ZE WSPOMNIEŃ

W № 4 Przedświtu oglądaliśmy portret Władysława Anielewskiego i czytaliśmy krótki, lecz z wielkiem ciepłem i miłością napisany nekrolog. Chcąc bliżej zaznajomić naszych towarzyszy z życiem, charakterem i działalnością Anielewskiego, kreślę niniejsze wspomnienie, prosząc przytem o pobłażliwość, bo ani otoczenie w którem Anielewski żył, ani też jego własna osobistość nie są zbyt proste i łatwe do przedstawienia.

Władysław Anielewski urodził się w roku 1865 czy też 1866. Rodziców miał niezamożnych. Ojciec Władysława był nauczycielem szkoły elementarnej, odznaczał się inteligencyą i postępowemi zapatrywaniami. Cechy te udzieliły się w wysokim stopniu Władysławowi. Marzeniem ojca Władysława było dać synowi wyższe wykształcenie, lecz brak środków i przedwczesna śmierć jego stanęły temu na przeszkodzie. Po ukończeniu 5 klas szkoły realnej Władysław zmuszonym był porzucić studya i szukać pracy na utrzymanie. Lecz to nie było rzeczą tak łatwą. Nie znając żadnego fachu, Władysław miał jedną tylko drogę do wyboru: zajęcie biurowe. Znajduje wreszcie miejsce u adwokata jako pisarz.

Nędzne jest położenie tych proletaryuszy inteligencyi, bo zarobek miesięczny wynosi od 10 do 15 rs. i nigdy wyżej 25 rs. nie sięga. To też Władysław nie mógł być zadowolonym ze swego położenia. Był skrępowany i czuł się nie swojsko; jego bujna i inteligentna natura nie dała się zamknąć w cichej kancelaryi adwokackiej, by po długich latach przepisywania suchych aktów stać się zbytecznym, na bruku, bez miejsca. Nie chciał i nie mógł przybierać pozorów, niechciał być takim jak jego otoczenie i jego koledzy. Ci ludzie, którzy mimo swej nędzy i upokorzenia mają się za coś lepszego od zwykłych robotników, którzy wiecznie tylko grają komedyę, ci ludzie irytowali go i byli mu zupełnie obcy. On kochał prawdę, był proletaryuszem i chciał żyć i czuć jako proletaryusz. Porzuca też wkrótce pióro i bierze się do — kielni, idzie do terminu, do mularki i nim został czeladnikiem mularskim przechodził wszystkie stopnie niedoli terminatora.

Gdy był jeszcze pisarzem u adwokata, myśli buntownicze snuły się mu po głowie, teraz stawały się one coraz bardziej określonemi, aż około 1884 r. Władysław wchodzi do jednego z kółek socyalistycznych partyi „Proletaryat“. Jednak, wskutek wielkich aresztowań 1884 r., zostaje odcięty zupełnie od partyi.

Poglądów politycznych, jasno sformułowanych wtedy nie widzimy jeszcze u Anielewskiego; było to niemożliwe zarówno ze względu na krótkotrwałe stosunki jego z partyą, jak i ze względu na czas, który zupełnie nie odpowiadał temu. Rewolucyonistą był jednak do głębi duszy.

Kiedy traci stosunki z partyą, staje się zupełnie innym człowiekiem: zamknięty w sobie, pesymista, wróg wszelkich form, choćby te były i słuszne, wreszcie staje się wyznawcą Bachusa i zdaje się być straconym człowiekiem. Jak okręt bez steru tak i on, zdawało się, stracił kierunek w życiu.

Ale i wtedy nie był bezczynny. Jego umysł pracował ustawicznie. Nauka stała się teraz celem jego życia. Znał bardzo dobrze historyę, socyologię i ekonomię polityczną (przetłómaczył nawet większą część kursu „Ekonomii politycznej“ Iwaniukowa i miał zamiar to drukować), a ulubioną lekturą jego były dzieła treści filozoficznej.

Lecz choć kochał naukę i całą siłą swego umysłu lgnął do niej, pesymizm ogarniał go

coraz bardziej. Natura jego była zanadto żywa, temperament zanadto rewolucyjny. Jemu trzeba było życia, ruchu; a tu w państwie cara i życie i ruch zakute w kajdany.

Jednakże nawet w państwie cara niema takich kajdan, którychby puls życia społecznego nie pozrywał. Choć rządowi rosyjskiemu udało się rozbić pierwszą wielką organizacyę „Proletaryat“, to nie trzeba było jednak długo czekać, by powstała nowa. Po aresztowaniach w 1887 r. znowu powstają kółka socyalistyczne i z początkiem roku 1888 organizuje się partya. W tej to nowozorganizowanej partyi „Proletaryat“ widzimy Anielewskiego.

Zmienił się on teraz do niepoznamia. I pesymizm i wszystkie wady opuściły go jakby cudem. Całą siłą swej energii rzucił się do agitacyi, przyczem fach jego był mu niezmiernie pomocnym. Pracując przy budowlach, miał sposobność stykać się z całemi masami ludzi, których propagował. Inteligentny i koleżański z łatwością wpływał na swych kolegów. Nigdym nie spotkał człowieka, któryby pracował dla idei z taką wiarą i poświęceniem jak Anielewski. Żaden rodzaj roboty partyjnej nie wydawał mu się zbyt niebezpiecznym i gotów był każdej chwili głową nałożyć, gdyby tego interes partyi był wymagał. Zwolennik walki terorystycznej, był też gotów zawsze wziąć w niej udział. A polegać na nim śmiałoby można, bo odwagę posiadał szaloną i tego często dawał dowody.

Gorączkowa działalność agitacyjna wcześnie zwróciła uwagę policyi i, kiedy już szpicle bardzo poczęli śledzić Władysława, a towarzysze partyjni bardzo nalegać, opuścił w końcu 1888 r. Warszawę i udał się do Zurychu, skąd potem pojechał do Paryża. W lipcu 1889 r. był delegatem na międzynarodowym Kongresie Socyalistycznym i reprezentował robotników warszawskich.

Życie emigracyjne nie przyciągało Władysława: te nudy były ciosem dla niego; jemu potrzeba było walki. Wkrótce po kongresie udaje się więc do Poznania na agitacyę wyborczą. W ciągu kilku miesięcy w Poznaniu zdołał tak zjednać sobie sympatye u wielu robotników, poruszyć umysły i natchnąć wiarą zwątpiałych, że gdy został zaaresztowany, nieopisany żal wszystkich ogarnął.

Sąd pruski skazał Anielewskiego na 9 miesięcy więzienia i wydanie w ręce Rosyi.

Po odsiedzeniu kary chorego zupełnie oddano do rąk rosyjskich. Teraz dopiero rozpoczęły się lata cierpień i katuszy, ale hartu ducha Władysława niezdolne były przełamać. Podczas pobytu Władysława w Krzyżu w Petersburgu jego umysł zdobywa się na nadzwyczaj charakterystyczną ewolucyę: przychodzi samodzielnie do przekonania, że partya socyalistyczna w Polsce winna dążyć do niepodległości narodowej. W listach konspiracyjnych do swego serdecznego przyjaciela i towarzysza A. Z. jasno tę ideę rozwinął. Doprawdy, umysł to wielki być musiał, skoro za kratami więziennemi udczuł i zrozumiał to, czego niektórzy na wolności zrozumieć nie chcą.

Po odsiedzeniu więzienia wysłany został na Syberyę, do Bałagańska na lat 5 i z tęsknotą oczekiwaliśmy, aż czas ten minie, aby znowu zobaczyć, uściskać Władysława i na nowo pracować razem dla naszej wielkiej idei, gdy jak piorun spada wiadomość, że Władysław Anielewski nie żyje! Władysław Anielewski nie żyje, ale sprawa dla której on żył, cierpiał i umarł żyje i żyć będzie aż zwycięży; a te tysiące walczących nigdy nie zapomną imion swych bohaterów.

W. S.

Etyka a Rewolucya Społeczna

I

Nie podobnaby znaleść bardziej charakterystycznego znamienia dla polityki socyalistycznej jak metoda, za pomocą której usiłuje ona przeprowadzić swoje reformy. Metoda ta polega na tem, żeby reformy nie były wytworem sfer rządzących, *lecz wynikały ze świadomych żądań ludu i tworzyły się pod ich naciskiem.* Wszystko, co socyalizm zdobywał na drodze prawodawczej, było nietylko kwestyą rozpraw parlamentarnych, lecz przedewszystkiem kwestyą propagandy ulicznej; wysiłki główne działania skierowane były ku temu żeby przekonać masy pracujące nie zaś ciało prawodawcze, od którego jednak wprowadzenie reformy bezpośrednio zależy. Wyraźnym przykładem tej metody postępowania służyć może sprawa wprowadzenia do prawodawstwa 8-godzinnego dnia roboczego, stanowiąca od lat dziesięciu jeden z głównych punktów polityki socyalistycznej. Przez cały ten okres czasu nie widzimy żadnych prawie zabiegów około pozyskania dla reformy opinii gabinetów ministeryalnych, izb przedstawicielskich, wydziałów przemysłowych, lub między-rządowych obrad, wtenczas nawet gdy one specyalnie zajmują się prawodawstwem robotniczem, jak np. berliński kongres pracy; natomiast cała energia działania rozwija się na zebraniach związków zawodowych, na mityngach ogólnych, w pismach robotniczych, na manifestacyach majowych, w niezliczonej ilości broszur, tłómaczących ludowi znaczenie i korzyści 8-godzinnego dnia roboczego; jednem słowem widać tutaj odrazu cały plan polityki, zmierzającej do tego, ażeby swój cel prawodawczy — unormowanie dnia pracy — przeistoczyć w zbiorowe żądanie klas pracujących, żeby zeń uczynić świadomą i silnie odczuwaną potrzebę robotnika

do wyrażenia której prawodawstwo dzisiejsze byłoby zmuszonem; reforma wchodzi najprzód do mózgów mas ludzkich, porusza sercami, wciela się w osobiste pragnienia, i dopiero w tej postaci, gdy się już stanie w społeczeństwie nową siłą moralną, powinna narzucić się biurokratyzmowi prawodawczemu jako fakt, przed którym on albo będzie musiał ustąpić albo też narazi się na niebezpieczny dla siebie zatarg z nowym prądem społecznym Tym sposobem reforma dnia roboczego staje się przedewszystkiem *zreformowaniem samego robotnika*, przez rozbudzenie w jego duszy pewnych potrzeb i pojęć, których dotąd nie posiadał, a które wchodzą w konieczną sprzeczność z warunkami istniejącymi.

Ta sama zasada kieruje walką klasową przy zdobywaniu różnych ustępstw od przedsiębiorców. W celu uzyskania lepszych warunków bytu dla pracujących, polityka socyalizmu nie starała się nigdy wpływać na „humanizm“ fabrykantów, tak samo jak nie starała się wpływać na prawodawstwo za pomocą dyplomacyi parlamentarnej lub pozyskiwania sobie osób wpływowych w rządzie; filantropia przedsiębiorcy nie ma dla niej żadnego znaczenia, dobrodziejstwa zaś otrzymywane przez robotników są uważane raczej za szkodliwe, wtenczas nawet gdy rzeczywiście polepszają ich byt materyalny, a to dlatego, że ustępstwo zyskane nie pod naciskiem solidarności robotniczej, lecz jako dar humanizmu klasy posiadającej, lub wynik dobrej woli jednostki, nie stanowi dla robotnika żadnej zdobyczy moralnej, a przeciwnie sprzyja utrwalaniu się pierwiastków zachowawczych, przytłumiając w nim świadomy rozwój potrzeby solidarności i walki *). W polityce socyalistycznej chodzi więc nie tylko o samą reformę, lub o polepszenie bytu klasy pracującej, lecz i o to także, w jaki sposób ta reforma i polepszenie zostaje osiągniętem. Te same postulaty praktyczne, które spotykają się w jej programie, mogą być także stawiane, i nieraz są nawet, w programie partyi zachowawczych; sposób jednak przeprowadzenia tych postulatów jest zawsze prawie różny. Konserwatyści i wolnomyślni sprzyjają często prawodawstwu fabrycznemu; katolicka partya społeczna popierać jest gotową wszelkie reformy, mające na celu ograniczenie wyzysku, przyznaje w wielu razach słuszność żądaniom robotników i staje na stanowisku ich interesów, lecz zarazem dba o to, ażeby te słuszne reformy nie były wynikiem walki klasowej, i do urzeczywistnienia ich powołuje wszystkich innych raczej aniżeli samą klasę zainteresowaną. Jest to polityka, która może niekiedy, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, obdarować lud dobrodziejstwami, zatamować pewne wybujałości wyzysku i nędzy, nie rewolucyonizując wcale jego moralnej natury; wtenczas gdy socyalistyczna, przeprowadzając te same nawet refomy, stara się ażeby one były wyrazem zmienionych dusz ludzkich, zdobyczą nowych pożądań i nowych idei, które rozwinęły się w świadomości klas pracujących.

Nie zależy nam tutaj na wykazaniu, że polityka socyalizmu trzymała się zawsze tego prawidła; zdarza się bowiem, że ulega ona wpływowi starych zasad *biurokratycznego* robienia historyi, i wtedy zjawiają się takie fakty, jak zdobywanie mandatów za cenę ustępstw idejowych, i takie teorye, jak „zamachów stanu“ parlamentarnych lub spiskowych, któreby potrafiły mocą dekretów prawodawczych oswobodzić proletaryat — bez jego udziału świadomego w sprawie oswobodzenia się, i zreformować społeczeństwo bez zreformowania moralnego ludzi; możnaby nawet powiedzieć, że w historyi socyalizmu dwie te zasady polityki, wręcz przeciwne sobie: ta, która daje reformy z ramienia władzy, i ta, która pragnie osiągnąć je jako zdobycze nowej świadomości ludu, ścierają się ze sobą w nieustannej walce, i że zależnie od tego, która z nich przeważa — ruch socyalistyczny uwstecznia się, wchłaniając w siebie obce pierwiastki ideowe (dzięki którym można było otrzymać większą ilość głosów wyborczych, lub pozyskać opinię społeczną dla partyi), lub też przeciwnie, pogłębia się bardziej w kierunku rewolucyjnym, zaniedbując korzyści parlamentarne i organizacyjne dla bardziej istotnych zdobyczy — moralnej natury.

Że istnieje pewien antagonizm pomiędzy oficyalnym wzrostem sił partyjnych, a ich charakterem rewolucyjnym — to nie ulega żadnej wątpliwości. W okręgach wyborczych, gdzie propaganda socyalizmu słabo była rozwiniętą, musiano zdobywać mandaty za pomocą tego, co siedziało głęboko w mózgach ludności głosującej; wprowadzano więc do programu i agitacyi najzwyklejsze idee drobnomieszczańskie, jak np. opieki państwowej nad drobną własnością; spotykając się z indywidualizmem chłopskim, przerabiano „kollektywizm“ na jakieś metafizyczne niemal hasło, z którem reformy praktyczne nie miały nic wspólnego; spotykając się z patryotyzmem francuskiej „revanche“ — hołdowano polityce zagranicznej najwsteczniejszych odłamów burżuazyi — polityce, która jest nietylko antirepublikańską, lecz co ważniejsza, zgubną dla ogólnoludzkich interesów wolności. Rzecz jasna, że wskutek podobnych szalbierstw i kompromisów ideowych (które w umysłach ich twórców przedstawiały się jako polityka „pozytywna“ socyalizmu) — partya musiała rozszerzać się zarówno w parlamencie jak i w ilości swoich zwolenników, że zwiększała ku sobie zaufanie i sympatyę takich nawet sfer ludności, które z komunizmem i ze sprawą wyzwolenia pracy nic miały nic wspólnego; lecz razem z tem musiała także zmieniać swój charakter i, zamiast rewolucyę umysłów skupiać w około swego sztandaru, tylko czasowe niezadowolenia żywiołów zrośniętych moralnością, pojęciami i interesem z ustrojem panującym.

Te same jednak zboczenia wskazują, że istnieje istotny i ścisły związek pomiędzy prawidłem polityki a stanowiskiem historycznem socyalizmu. Jeżeliby socyalizm był tylko wyrazem obrony interesów pewnej klasy, nie mającym w sobie żadnych dążności do stwarzania nowego świata społecznego, gdyby zajmował stanowisko takie jak np. partya „junkrów“, lub partya chłopska, których zadanie całe ogranicza się do tego, by na gruncie dzisiejszego ustroju, i w niczem nie zmieniając jego podstaw, ochraniać tylko interesy danej klasy i być jej przewodnikiem w walce antagonizmów społecznych, wtenczas byłoby dlań zupełnie obojętnem, jaką drogą i w jaki sposób zjawiają się reformy. Jako obrońca robotników usiłowałby zabezpieczyć ich interesy w granicach istniejącego porządku rzeczy, wyszukiwałby hamulce tamujące wyzysk, podobnie jak demokraci poszukują ochrony dla własności, i w samem uzyskiwaniu pewnych reform widziałby spełnianie swego zadania, nie dbając o to wcale, ażeby jednocześnie z temi reformami zmieniało się coś także w duszy robotników, żeby jakaś nowa ideowość i potrzeby przybywały wraz z niemi; dla jego celu — ochrony interesów klasy

*) Odstępstwem od tej zasady był tak zwany „teror ekonomiczny“; dążył on do tego, ażeby z partyi uczynić pewien rodzaj Opatrzności rewolucyjnej, którąby obdarzała robotników zdobyczami w zakresie stosunków najmu, nie powołując ich samych do zbiorowej walki o te zdobycze. System ten przeciwstawiał się zmowom, tj. świadomemu walczeniu bronią solidarności, w skutek czego daje się utożsamić z systemem filantropii, i wyniki jego, gdyby się był rozwinął, okazałyby się tak samo anti-rewolucyjne, jako stłumienie w klasach pracujących potrzeby zbiorowego działania, będącej ogniskiem ich rewolucyi.

Przy warunkach istniejących — te nowe pierwiastki moralne byłyby całkowicie zbyteczne i wskutek tego polityka powoływania ludu, by sam dla siebie wszystko zdobywał, dążąca do rozbudzenia tych pierwiastków, nie miałaby wtedy dla socyalizmu istotnego znaczenia, i co najwyżej zjawiałaby się tylko okolicznościowo, jako środek najskuteczniejszej walki, podobnie jak i dzisiaj, w krajach o powszechnem głosowaniu, partye robotnicze, którym najmniej chodzi o świadomość ludu, muszą jednak kołatać ze swojemi projektami reform do tej świadomości, ażeby uzyskać przez to większą siłę w przedstawicielstwie prawodawczem. Dla socyalizmu jednak takie stanowisko jest niemożliwem, a to dlatego, że interesy klasowe proletaryatu są zarazem pierwiastkami rozkładowemi dla społeczeństwa istniejącego; biorąc na siebie ich obronę, bierze się zarazem sprawę *wyzwolenia człowieka,* nie zaś zachowania pewnych przywilejów lub instytucyi zagrożonych antagonizmami ustroju; obrona zaś skierować się musi nie przeciw pewnym stosunkom i systemom danego ustroju lecz przeciwko samemu ustrojowi. Stąd też sprawa robotnicza przeistacza się z nieubłaganą koniecznością w zagadnienie nowego świata społecznego, a polityka prowadząca jej obronę staje się zarazem polityką stwarzania tego nowego świata, który, jako komunizm, zaprzecza wszystkim bez wyjątku czynnikom dotychczasowego współżycia ludzi. Wobec zaś takiego zadania, narzuconego wprost przez stanowisko historyczne proletaryatu, kiedy chodzi o zasadnicze przeistoczenie społeczeństwa, w polityce wysunąć się musi na plan pierwszy *rewolucya moralna*, rozbudzenie takich potrzeb i takiej ideowości w duszach ludzkich, którćby zaprzeczały porządkowi istniejącemu i z żywiołową siłą parły do wytworzenia komunistycznych form współżycia. Same reformy polepszające warunki bytu klas pracujących nie wystarczają, gdyż chodzi przedewszystkiem o rewolucyonizowanie tych klas, o zerwanie tych wszystkich więzów moralnych, któremi one są ściśle spojone z ustrojem panującym, o wykorzenienie z ich duszy tych interesów i pojęć, które pętają swobodny rozwój pierwiastków rewolucyjnych; i dlatego polityka socyalistyczna powinna dbać o to, ażeby reformy nie były *dawane* ludowi, lecz żeby były zdobyczą jego świadomych żądań, wynikiem dusz zreformowanych.

Trudno bowiem przypuścić ażeby instytucye komunizmu zjawić się mogły w takiem społeczeństwie, którego ani potrzeby ani pojęcia instytucyom tym nie od powiadają. Jeżeli zapatrywanie się podobne występowało niekiedy u teoretyków socyalizmu, to było ono tylko wynikiem głębokiego nieuctwa socyologicznego; praktyka zaś zawsze jemu przeczyła, gdyż nie było chyba działaczy socyalistycznych, w jakibądź sposób rozumujących w teoryi, którzyby pozostawali obojętni na to, jak myślą i czego pożądają klasy ludowe. Agitacya nie może nawet stawiać sobie innego celu jak przeobrażenie sposobu myślenia i obudzenie nowych potrzeb w tych klasach, które wpływem swoim objąć usiłuje, i jeżeli prowadzi rzeczywiście do nowego ustroju, to zarazem trzeba przyznać, że nie może tego dokonać inaczej, jak tylko za pomocą przewrotów moralnych; wszystkie inne drogi rewolucyi są przed nią z natury rzeczy zamknięte. Nie może ona wpływać na podstawy ekonomiczne życia społecznego, które zastaje już gotowe jako wytwór żywiołowych procesów historyi; nie może także organizować żadnej siły politycznej, mogącej stać się reformatorem, dopóki nie wytworzy w społeczeństwie tych prądów ideowo-moralnych, z których organizacya, wchodząca do walki ze starem społeczeństwem, czerpaćby mogła swoją żywotność. Dla agitacyi więc pozostaje jedno jedyne pole działania, mianowicie — dusza człowieka, gdzie ona rzeczywiście może rozwijać pierwiastki rewolucyi z całą świadomością swego celu.

Historya nie zna innego procesu: każdemu przeobrażeniu społecznemu towarzyszyło zawsze przeobrażenie moralne; zjawienie się klasy, która brała na siebie zniszczenie starych porządków i instytucyi, było zarazem zjawieniem się nowej moralności, do której formy społeczno - prawodawcze przystosowywać się musiały Kapitał organizował dzisiejsze społeczeństwo nie jako żadna abstrakcya ekonomiczna, lecz jako te pierwiastki ludzkie, natury moralnej, które były złączone z jego ekonomicznym charakterem, jako pewne potrzeby świadome, interesy życia i zrośnięte z niemi pojęciowość i etyka, których dawne społeczeństwa feodalnego typu nie znało zupełnie. „Burżua" jako typ moralny człowieka, z właściwem sobie sumieniem i charakterystycznemi pojęciami, istniał znacznie przedtem aniżeli ukształcił się społeczny ustrój burżuazyjny; wytwarza się on razem z gospodarką towarową i przeciwstawia się typowi moralnemu feodała, tak samo jak towar przeciwstawia się gospodarce naturalnej; rozwija się następnie w walkach, które miasta prowadzą z prawami feudalnemi; ukształca swoją świadomość polityczną jako „humaniści" epoki Odrodzenia; w naukach wyzwolonych z pod wpływu kościoła usiłuje zwalczać tradycyę, wysuwając przeciw niej krytycyzm użyteczności publicznej; wreszcie w ruchu „oświecicielskim", przedrewolucyjnym, 18 wieku, stara się reformować całą moralność, wszystkie wierzenia i zwyczaje człowieka. W miarę tego, jak interesy kupieckie przeważają, rugując z umysłów nieodpowiednie sobie pojęcia, zmieniają się także i instytucye; gdy zaś przewrót moralny, odbywający się pod naciskiem tych interesów, przeniknął we wszystkie niemal stosunki i zwyczaje codziennego życia, rewolucya polityczna była już wtenczas koniecznością fatalną i żywiołową, oficyalnem tylko potwierdzeniem tego co się istotnie zmieniło w głębiach społeczeństwa.

Czy można sądzić że powstanie ustroju komunistycznego mogłoby ominąć swoją poprzednią fazę rewolucyi moralnej? że mogłyby się organizować instytucye komunistyczne, nie znajdując w duszach ludzkich odpowiednich potrzeb, nie mając swej podstawy w świadomości ludu? — Przypuśćmy na chwilę że zjawia się jakaś Opatrzność rewolucyjna, grupa spiskowców wyznających ideały socyalizmu, której udaje się szczęśliwie zawładnąć mechanizmem państwowym, i za pomocą policyi, przebranej w nowe barwy, wprowadzać urządzenia komunistyczne. Przypuśćmy że świadomość ludu nie bierze w tej sprawie żadnego udziału, i że wszystko odbywa się siłą samego biurokratyzmu. Cóż się wtedy dzieje? — Nowe instytucye usunęły fakt prawnej własności, lecz pozostała własność jako potrzeba moralna ludzi; usunęły wyzysk oficyalny z dziedziny produkcyi, lecz zachowały się te wszystkie czynniki wewnętrzne, z których powstaje krzywda ludzka, a dla przejawienia się których pozostałoby zawsze dostatecznie szerokie pole, jeżeli nie w dziedzinie ekonomicznej, to we wszystkich innych sferach stosunków ludzkich. Dla stłumienia interesów własnościowych organizacya komunizmu musiałaby używać szerokiej władzy państwowej; policya musiałaby zastępować miejsce tych naturalnych potrzeb, dzięki którym żyją i rozwijają się swobodnie instytucye społeczne; przytem obrona nowych instytucyi mogłaby tylko należeć do państwa ugruntowanego na zasadach absolutyzmu biurokratycznego, gdyż wszelka demokratyzacya władzy w społeczeństwie wepchniętem przemocą w nowy ustrój, groziłaby natychmiastowem rozpadnięciem się tego ustroju i wznowieniem tych wszystkich praw społecznych, któreby żyły w duszach ludzkich nietkniętych przez rewolucyę. Tym sposobem komunizm byłby

nietylko czemś ogromnie powierzchownem i słabem, lecz, co więcej, przeistoczyłby się w państwowość gnębiącą swobodę jednostki, a zamiast dawnych klas wytworzyłby dwie nowe — obywateli i urzędników, których antagonizm wzajemny przejawićby się musiał we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Jeżeliby więc komunizm w tej sztucznej postaci, bez przeobrażenia się moralnego ludzi, mógł się nawet utrzymać, to w każdym razie zaprzeczałby samemu sobie, i byłby takim potworem społecznym, o jakim nie marzyła nigdy żadna klasa uciskana, a tembardziej proletaryat, broniący praw człowieka i przez samą historyę przeznaczony do jego wyzwolenia.

Przypuszczenie zatem, że może zjawić się nowy ustrój społeczny bez rewolucyi moralnej, jest absurdem socyologicznym, i nikt chyba w tej postaci nie upierałby się przy nim. Lecz zachodzi przytem inna jeszcze kwestya, na uzasadnieniu której starają się opierać „bohaterskie" a raczej *biurokratyczne teorye* rewolucyi. Chodzi mianowicie o to, że rewolucya moralna odbywa się żywiołowo pod wpływem samych warunków ekonomicznych, i że przeto partya, zdobywająca władzę nawet bez udziału świadomości ludowej, mogłaby przeprowadzić całkowitą reformę społeczną, gdyż ta znalazłaby odrazu oparcie się swoje w interesach wszystkich klas zgębionych jarzmem kapitalizmu; sam ucisk dzisiejszy ma jakoby wystarczać, ażeby reforma ekonomiczna stała się istotną potrzebą większej części społeczeństwa, a do stworzenia nowego ustroju przez partyę służyć mogą te pierwiastki niezadowolenia i antagonizmów, które rozwija ustrój panujący; resztę zaś dokonać może świadomość polityczna tych, którzy przewodniczą ruchowi. Nie ulega wątpliwości że rozwój warunków ekonomicznych wytwarza nowe pierwiastki moralne wszędzie tam, gdzie zahacza silnie o położenie życiowe człowieka. Bez tego nie możnaby nawet mówić o rewolucyi moralnej; ażeby jakaś idea propagowana mogła zajść tak głęboko w dusze człowieka, iżby stała się rzeczywiście jego przeobrażeniem moralnem, jego nową potrzebą i nowem prawidłem postępowania, do tego trzeba niezbędnie odpowiednich wpływów życia, któreby wyrabiały podatność uczuciową ku temu. Lecz zarazem widzimy także i odwrotny wpływ środowiska życiowego, że usiłuje ono przystosować do siebie naturę moralną człowieka i silnemi węzłami praktycznej korzyści sprzęgnąć jego *osobiste* interesy z porządkiem istniejącym. Wpływ ten widzimy jako powszechne zjawisko w tej nawet klasie, którą położenie ekonomiczne powinno jaknajbardziej rewolucyonizować. Robotnik, którego propaganda socyalistyczna nie zreformowała swoim wpływem, nie odczuwa bynajmniej *historycznych* interesów proletaryatu — zniesienia państwa, własności i ucisku pochodzącego od pracy wytwórczej. Ma on swoje osobiste interesy realne, podług których kieruje się w życiu, nie dbając zupełnie o tamte. Walka z nędzą przedstawia się jemu praktycznie jako uzyskanie większej płacy, o tyle nawet większej żeby mógł zaoszczędzić i stawać się powoli małym rentierem; swoboda życia ma dla niego daleko mniejszą cenę aniżeli podwyższenie zarobku, wskutek czego we wszystkich prawie żywiołowych strejkach szło przedewszystkiem o podwyższenie płacy, a rzadko kiedy o skrócenie dnia roboczego; fabrykantom zaś udaje się zwykle bardzo łatwo wprowadzić dodatkowe godziny zajęcia za małą dopłatą, Wobec państwa — tylko w razie większych zatargów z kapitalistami odczuwa on prawdziwy antagonizm, w rozmaitych zaś drobnych sprawach życia ucieka się z konieczności rzeczy do pomocy instytucyi policyjno-państwowych, uznając przez to samo ich pożyteczność; wyprocesowanie jakiegoś spadku, odnalezienie rzeczy skradzionej, gwarancya bezpieczeństwa przed złodziejami, prawo które karze przestępców i mnóstwo innych, są to wszystko fakty, które łączą osobisty interes z organizacyą państwa i utrwalają w mózgu pewne pojęcia prawowierności politycznej. Też same interesy własnościowo-policyjne rozwijają się z większą jeszcze siłą w tych klasach pracujących, które cośkolwiek posiadają, jak drobnomieszczaństwo i chłopi, a z któremi rewolucya rachować się musi, tembardziej że one nie zdradzają wcale dążności do szybkiego zaniknięcia ekonomicznego, a przy ochronnej polityce ze strony państwa mogłyby zwlekać do nieskończoności ze swoją śmiercią społeczną. Antagonizm teoretyczny pomiędzy własnością indywidualną a pracą uspołecznioną i wzorami techniki nowożytnej nie wzrusza zupełnie ani chłopa, ani drobnomieszczanina, o ile nie staje się rzeczywiście groźbą wywłaszczenia ekonomicznego, trudność zaś, którą te klasy spotykają w zachowaniu własności, wobec potężnej konkurencyi kapitałów, rozwija w nich, obok różnych niezadowoleń społecznych natury zachowawczej przedewszystkiem zapobiegliwość, ażeby bądź co bądź utrzymać się na stanowisku dotychczasowem — właścicieli sklepików i zagród.

Niemożliwem więc jest nie uznać, że we wpływie środowiska życiowego na klasy pracujące odbywa się podwójne działanie: — rewolucyjne i zachowawcze; przytem, pierwiastek niezadowolenia, odczuwanie ucisku, rozpatrywane indywidualnie tj. w każdym pojedyńczym człowieku, skłania go często do szukania środków zaradczych wcale nie rewolucyjnych, do korzystania z wszelkiej pomocy jaka może się tylko zdarzyć w ustroju dzisiejszym, począwszy od sądów państwowych, skończywszy na kasach pożyczkowych, instytucyach dobroczynnych, lub jakichkolwiek pomysłach geszefciarskich, mogących wyprowadzić z trudnego położenia materyalnego. Nawet więc „niezadowolenia" życiowe niekoniecznie bywają czynnikiem zrewolucyonizowania ludzi, i mogą doskonale być motorem wewnętrznym najbardziej nawet wstecznych dążności, jak to widzimy w różnych programach demokracyi ludowej. Ażeby tym zachowawczym wpływom przeciwdziałać i rozwijać pierwiastki istotnie rewolucyjne, które kiełkują w mózgach ludzkich pod wpływem dzisiejszego ucisku, do tego potrzebnem jest działanie partyi, wpływ idei, któraby korzystając z tego co samo życie daje, potrafiła urobić człowieka w nowy typ moralny. Zarówno wzory techniczno-kulturalne, które podaje kapitalizm dzisiejszy, jak i nędza z nim razem rozwijająca się, może dopiero przy współdziałaniu idei nabrać znaczenia istotnie przewrotowego; w przeciwnym zaś razie wszystkie dążenia ludzkie, samorodnie powstałe pod wpływem tych bodźców ekonomicznych, będą, jak w zaczarowanem kole, obracać się około tego, co pozostanie ich bożyszczem moralnem, ich potrzebą życia, to jest wokoło własności prywatnej i jej niezbędnego dopełnienia — etyki policyjnej. Zbyteczną byłoby rzeczą łudzić się, że dzisiejsze instytucye społeczne trwają tylko na mocy sztucznego przymusu państwowego, podtrzymywane jak gdyby siłą bagnetów; żyją także one w duszach ludzkich, umocowane rozlicznemi wiązaniami religii, moralności, rozumowania, interesów i przyzwyczajeń, i dla tego zniszczenie ich nie jest ani tak łatwem, ani też możliwem na drodze przewrotu biurokratycznego; zwalczone nawet powierzchownie, w politycznej sferze odżyłyby samorodną siłą, dopókiby pozostały nietknięte i zachowane w swem ognisku moralnem. To samo stosuje się także i do kwestyi odwrotnej, że wprowadzenie komunizmu do dusz ludzkich, rozbudzenie komunistycznych potrzeb, byłoby istotnem i zupełnem zwalczeniem ustroju własnościowo-policyjnego, gdyż nowe formy współżycia społecznego rozwinąćby się musiały ze ślepą fatalnością z tych nowych

ognisk moralnych; w tem jednem przeto — w rewolucyi duszy człowieka — spoczywa całe zadanie rewolucy wogóle. Możemy zupełnie nie zajmować się ani szczegółowem opracowywaniem planu przyszłości społecznej, ani też stawianiem zawczasu wytycznych, podług których rewolucya polityczna miałaby się odbyć; dość będzie jeżeli wytworzy się komunizm moralny, żyjący w potrzebach i pojęciach ludzkich; organizacya zaś społeczeństwa przyszłości, zarówno jak charakter walki politycznej o nią, będą takiemi tylko. jaką będzie rewolucya moralna, która je poprzedzi, a której przeprowadzenie stanowi całkowite i jedyne zadanie partyi.

II

Zobaczmy teraz w jaki sposób partya przeprowadza zadanie „rewolucyi moralnej", i czy metoda stosowana przy tem osiąga rrzeczywiście cel zamierzony. Zwykle cała propaganda komunizmu polega tylko na tem, że się o nim mówi robotnikom jako o ustroju przyszłości, tłómacząc, że wspólna własność wynika niezbędnie z dzisiejszego rozwoju techniki wytwórczej i że zapewni ona ludziom wszystkie wygody społeczne; przytem objaśnia się naturalnie, że zdobycie takiego porządku może być tylko dziełem rewolucyi proletaryatu, i że do tej rewolucyi trzeba dążyć organizując swoje siły do walki. Robotnik więc nabywa nowych wiadomości i pojęć, z któremi jednak nie wie co ma robić. Komunizm pozostaje dla niego kwestyą dalekiej i nieokreślonej przyszłości, wiadomością teoretyczną, o której mógł z ciekawością słyszeć i starać się zrozumieć, lecz która w życiu jego nie ma praktycznego zastosowania. Cała praktyczna strona propagandy redukuje się do strejków, do kas zawodowych, do obrony interesów bieżących, do udziału w głosowaniu wyborczem lub w manifestacyach, lecz to wszystko nie znajduje się w żadnym bezpośrednim związku z komunizmem i może być tak samo dobrze wykonywanem ze świadomością tej idei, jak i bez niej. Jednem słowem propaganda dzisiejsza, w tem co się tyczy „komunizmu", ogranicza się tylko do udzielenia robotnikom wiadomości teoretycznej o nim, jako o ustroju społecznym przyszłości, mniej więcej w taki sam sposób jak się udziela wiadomości popularnych o darwinizmie lub o ludach pierwotnych; w sprawach zaś bieżących interesów trzyma się innej metody: tutaj chodzi już nietylko o zrozumienie sprawy, lecz i o zastosowanie jej praktyczne, o wprowadzenie w życie; propaguje się antagonizm klasowy, prawa polityczne robotników, doniosłość organizacyi i strejków w tym celu, ażeby nowe wiadomości i pojęcia wyraziły się odpowiedniem postępowaniem. Różnica pochodzi oczywiście stąd, że komunizm, rozpatrywany tylko jako ustrój społeczeństwa, które kiedyś będzie, z konieczności rzeczy pozostać musi kwestyą abstrakcyjną wobec zagadnień życia, mającą conajwyżej znaczenie i interes czysto intellektualny. Idea jego, przedostawszy się do mózgu robotnika i zaspokoiwszy pewną ciekawość umysłową, niema tam nic więcej do zrobienia, gdyż, będąc teoryą przyszłości społecznej, odosobnioną od życia bieżącego, staje się przez to samo zupełnie obcą względem tych wszystkich faktów realnych, żywych, które stanowią treść życia i duszę człowieka. Jeżeli zjawia się od czasu do czasu w świadomości, to tylko w postaci zupełnie jałowej jako przekonanie teoretyczne lub wiadomość naukowa, do niczego nie obowiązująca, jako myśl oderwanej natury, niezdolna przetłómaczyć się na cokolwiekbądź konkretnego, co w życiu otacza człowieka. Odzywa się ona niekiedy na zebraniach, w dyskusyach, przypomina się podczas manifestacyi lub głosowania wyborczego, zawsze jednak w tym samym charakterze abstrakcyi, nie mającej nic wspólnego z rzeczywistością istniejącą; zresztą zaś, poza obrębem tych chwil przekonaniowych, odświętnych, człowiek żyjc, myśli i postępuje tak, jak gdyby owej idei wcale nie było w jego mózgu.

Rzecz jasna, że idea w ten sposób żyjąca w umyśle, odosobniona od wszystkiego, co istotnie obchodzi i porusza człowieka, od jego interesów i spraw codziennych, idea intelektualna tylko — nie może stanowić pierwiastku rewolucyi moralnej; jest ona do tego zbyt słabą i zbyt powierzchownie złączoną z naturą ludzką. Przedewszystkiem musi ona pozostać abstrakcyjną, żyjącą jedynie tylko w sformułowaniu słownem, w mniej lub więcej ogólnikowych zdaniach, gdyż ciało i krew życia otaczającego jest jej odjętem. Co do wszelkiej idei praktycznej, dotyczącej potrzeb i sumienia ludzkiego, możemy zawsze wskazać, że jest ona w tej lub owej sprawie, że ten fakt ją potwierdza, tamten zaś zaprzecza; możemy odnaleść jej wzory praktyczne w swojem własnem otoczeniu i namacalnie niejako przekonać się czem ona jest, patrząc na jej postacie realne. Z komunizmem, rozumianym tylko jako ustrój dalekiej przyszłości, uczynić tego nie można; jeżeli odłączamy odeń etykę indywidualną, natenczas w życiu otaczającem nie znajdziemy nic takiego, w czemby się on konkretnie wyrażał, ani żadnej takiaj sprawy, z którąby się on łączył w żywy i bezpośredni sposób; z konieczności więc pozostaje on w umysłach pewną tylko formułą ekonomiczno-prawną, bardzo zresztą ogólnikowego znaczenia, której nawet rozwinięcie w szczegółach przypuszczalnych i wyobrażanych przedstawia duże trudności. Już przez to samo idea pozostaje słabą, ubogą w swoje skojarzenia, i ani sumieniem moralnem, ani umysłem owładnąć nie może; zjawia się ona tylko wskutek pobudek intelektualnych najrzadszych i najmniej żywotnych u człowieka, obchodząc zdaleka jego prawdziwe motory wewnętrzne, te, które rządzą postępowaniem w sprawach codziennych. Ożywiać i zasilać ją mogą tylko umysły spekulatywne, interesujące się kwestyami czysto teoretycznemi, zatem nieliczne.

Umysły spekulatywne tylko mogą także zachować jej czystość pojęciową, zwykle zaś, wskutek tego, że pozostając myślą abstrakcyjną, ogólnikową formułą pozbawioną treści życia, przeistacza się ona, wchłaniając zgoła obce sobie pierwiastki. Jest to prawo psychologiczne, któremu zapobiedz nie można. Komunizm, jako pojęcie oderwane, usiłuje przetłómaczyć się w każdym umyśle na pojęcia bardziej konkretne i bierze to, co spotyka w duszy człowieka — wzory życiowe i pobudki moralne dzisiejszego ustroju. Ponieważ ideowość praktyczna i powszednia człowieka pozostała indywidualistyczną, własnościową i policyjną, przeto i komunizm przyszłości przybiera w jego mózgu te same cechy, a staje się to tak żywiołowo i bezwiednie, że człowiek nie spostrzega nawet tego, gdy zaczyna z samym sobą odegrywać komedyę, ukrywając stare rzeczy pod zasłoną nowej nazwy rewolucyjnej. Stąd to powstają takie dziwolągi logiczne, szeroko rozpowszechnione, jak np. policyjna dyktatura proletaryatu w przyszłym ustroju, „czeki pracy", zastępujące rolę pieniędzy, stosowanie wynagrodzenia do ilości godzin odrobionych, kollektywizm państwowy z urzędnikami zamiast fabrykantów, system karny, zmuszający jednostkę do spełniania obowiązków komunizmu, itp.; w umysłach zaś zupełnie niewykształconych, u robotników, którym propaganda dorywczo tylko rzuciła hasła przyszłego ustroju, komunizm przybiera wprost taką formę: zajmiemy miejsce burżuazyi i będziemy panować nad nią tak, jak ona dziś nad nami panuje. Jednem słowem zmieniają się tylko role i nazwy, stosunki zaś między ludźmi i ludzie sami pozostają ciż sami. Ideowość z życiem zrośnięta przemaga abstrakcyę i wy-

ciska na niej swoje piętno; w idei zachowuje się treść stara, a pozór rewolucyi, który jest tem zgubniejszy, że, łudząc się czemś nowem i lepszem, pozwala tem silniej utrwalić się zachowawczemu typowi moralnemu.

Pomijając to zwyrodnienie, idee istotnie rewolucyjne są zawsze tylko jak gdyby *odświętną osobowością* ludzi; cały ich żywot mieści się w słowach: jesteśmy rewolucyonistami, gdy mówimy na zebraniach, gdy prowadzimy dyskusyę, gdy formułujemy swoje życzenia, odnoszące się do przyszłości społecznej, w ogóle więc — w rozumowaniach i teoretycznych chęciach. Wypadki zaś, kiedy życie styka się z ideą rewolucyjną, są zawsze natury *symbolicznej*: jest to podanie głosu w czasie wyborów na kandydata socyelistycznego lub wzięcie udziału w manifestacyi. Niema tu jednak bezpośredniego wcielenia się idei komunizmu, takiego na przykład, jakiem jest urzeczywistnienie się zasady „braterstwa“ w uczynku pomocy bezinteresownej, kiedy idea sama przez się staje się faktem żywym i widocznym bez żadnych objaśnień; jest tylko konwencyonalny związek, polegający na umówieniu się pewnem co do znaczenia faktu: biorę udział w pochodzie ulicznym — to ma znaczyć podług odezwy partyjnej, że jestem np. wyznawcą wspólnej własności lub przeciwnikiem rządu; na chwilę więc idea ta ożywia się w moim mózgu, o ile naturalnie samo znaczenie manifestacyi pozostaje niesfałszowanem; przeinaczanie się zaś owego znaczenia umówionego jest bardzo częstem, gdyż każdy z uczestników manifestuje to tylko, co sobie wyobraził o postawionem haśle. Tem bardziej może się zjawiać treść fałszywa, nie mająca nic wspólnego z ideami rewolucyjnemi, w głosowaniu wyborczem, gdyż w tym razie przyczynia się jeszcze do tego często sama taktyka kandydatów, pragnących mieć chociażby „Stimmvieh“ w braku innego.

Otóż przeciwko tym wątłym, symbolicznej natury węzłom idei rewolucyjnej z życiem — występuje cała dawna, zachowawcza ideowość, każdego dnia ryjąca się głębiej w duszy człowieka. Komunista, poza obrębem zebrań, manifestacyi lub głosowania, jest zwyczajnym człowiekiem i takim samym jak wszyscy; jak każdy inny troszczy się o pieniądze, o własność, dba przedewszystkiem o swój osobisty interes, wzywa pomocy policyjnej, korzysta z instytucyi państwowych, entuzyazmuje się armią narodową, zwycięstwami, potęgą państwa, jeżeli jest w kraju wolnym politycznie; objawia szczery patryotyzm, a nawet szowinizm rasowy; jednem słowem, jest to najzwyklejszy typ drobnomieszczański, który tylko w uroczystych chwilach „działania politycznego“ staje się rewolucyonistą. W ostatnich czasach, odkąd prąd polityki „pozytywnej“ zaczął coraz bardziej przeważać w obozie socyalnej demokracyi, z tego drobnomieszczaństwa moralnego socyalistów robiono nawet punkt honoru, starając się przekonać przeciwników partyi, że socyalista jest takim samym dobrym patryotą i obywatelem kraju, wyznawcą tych samych bogów domowych — rodziny, pracy i porządku państwowego, co i każdy inny porządny człowiek.

Co może wynikać z takiego stanu rzeczy? — oto przedewszystkiem rozdwojenie się osobnika propagowanego na konwencyonalnego rewolucyonistę i rzeczywistego zachowawcę; wobec czego — ażeby z ludźmi o moralności burżuazyjnej urządzić przewrót społeczny — trzeba koniecznie „jakobinizmu“, rewolucyi biurokratycznej; trzeba ażeby świadoma rzeczy inteligencya partyjna, zdobywszy w jakikolwiek sposób oparcie się na masach, chwyciła w swoje ręce władzę państwową i z pomocą „dyktatury“ budowała nowe społeczeństwo. Teorya „przymusu państwowego“ pozostaje więc w ścisłym związku z charakterem dzisiejszej propagandy komunizmu i trzeba przyznać, że jest ona zupełnie logicznym wynikiem tej konwencyonalno-przekonaniowej rewolucyi, do której propaganda ograniczyła się dobrowolnie. Komunizm jako pojęcie oderwane jest zbyt słabym czynnikiem moralnym, ażeby wystarczył do żywiołowego przeobrażenia się społeczeństwa, nawet wspomagany przez wszystkie siły rozwoju techniki; proletaryat, który przechował w swej duszy potrzeby drobnomieszczańskie, sumienie własnościowo policyjne, nie potrafiłby według istotnie rewolucyjnej dewizy, „oswobodzić samego siebie“; potrzeba mu więc dopomódz na drodze „państwa rewolucyjnego“ i dyktaturą zrobić to, do czego braknie podstaw w świadomości ludu; przytem „państwowość“ uważa się za rzecz tak niewinną, iż w niczem nie może zmienić poszukiwanych ideałów społecznych i nie widzi się tego, że ona, wchodząc do nowego świata, jako jego czynnik składowy, przez to samo nie pozwala mu być istotnie nowym. W krajach bez swobody politycznej, jak Polska w zaborze rosyjskim, gdzie regularnego życia partyjnego niema, stosunek ten rewolucyonizmu do zachowawczości przedstawia się jeszcze gorzej. Ideowość socyalistyczna, która przedostała się do robotników na zebraniach kółkowych lub za pośrednictwem broszur, nie ma tu tych nawet punktów utrwalania się i łączenia się z życiem, jakie posiada w krajach swobodnych; jedynie tylko umysłowe zajęcia mogłyby ją podtrzymywać w tej postaci w jakiej jest propagowaną, lecz te, z natury rzeczy, nie mogą stać się udziałem szerszych mas pracujących; skazaną więc jest z góry na zanikanie, gdy tylko przeminie pierwszy okres zainteresowania się nowością, okres młodzieńczej wiary, że lada chwila ów ideał społeczny zstąpić może na ziemię. Wystarcza zwykle kilku lat, ażeby powszednie, osobiste życie, które pozostało obcem zupełnie względem nabytej propagandą ideowości rewolucyjnej, przeważyło nad nią, zatarło żywotnością swoich interesów i wyrugowało niemal z mózgu robotnika. Stąd to pochodzą takie fakty, obserwowane nieraz w ruchu polskim, że grupy robotników, które przedtem były ożywione ideą socyalizmu, wśród których prowadziła się energiczna propaganda, po upływie kilku lat wycofują się z zakresu wpływów partyjnych, poprostu dlatego, że interes umysłowy dla idei osłabł z biegiem czasu, idea zaś sama nie połączyła się dla nich z niczem życiowo praktycznem, pozostając conajwyżej ogólnikową wiadomością teoretyczną; jeżeli więc nie było żadnej sprawy zawodowej, interesu bieżącego, jak np. strejki pomyślnie prowadzone, łącznik z partyą przerywał się i ruch socyalistyczny wygasał w danej grupie. Przy takich warunkach „jakobinizm“ wydaje się jeszcze potrzebniejszym, sztuczne przeprowadzenie rewolucyi — przeprowadzeniem jedynie możliwem; trzeba czemkolwiekbądź podtrzymywać hasło rewolucyi, która niezdolna jest zakorzenić się w duszach ludzkich, dawać mu fikcyjną siłę, jeżeli nie ma rzeczywistej. Nic więc dziwnego, że taktyka „teroru“, nadająca partyi w oczach ludu urok jakiejś ukrytej Opatrzności, która za niego walczy, powraca tak często do umysłów działaczy, borykających się z nieudolnością propagandy, dla której nie umieli stworzyć postaci żywej.

Rzecz jasna, że przy takim teoretycznym czysto, intelektualnym charakterze ideowości komunistycznej, wpływ partyi nie mógłby się utrzymać, ani też ogarniać większych mas ludności, gdyby ona (partya) nie obejmowała zarazem swą propagandą interesów życiowych chwili bieżącej. „Program minimum“ zbawia ją tylko od politycznego letargu. Zamiast wiadomości teoretycznych, postulatów odosobnionych od życia bieżącego, występują w nim cele praktycznej natury, idee skojarzone z interesami powszednimi, jak zdobycie większej płacy, krótszego dnia roboczego, praw politycznych, antagonizm klasowy, — idee, które

uświadamiając się w mózgach robotniczych, stają się zarazem nową *potrzebą* i wywołują odpowiednią akcyę, wchodzą w życie i zmieniają warunki życia, w skutek czego są ogromnie żywotne. Z całej propagandy socyalistycznej one jedne tylko przenikają istotnie w masy pracujące i stanowią treść rzeczywistą ruchu klasowego. Szukając dzisiaj „rewolucyi" proletaryatu — żadnych innych objawów masowych nie możnaby wskazać jak tylko te, które wypełniają program *minimalny* socyalizmu — walki o bieżące interesy klasowe, ekonomiczne i polityczne; idea zaś komunizmu przyłącza się formalnie tylko, jako pewien dodatek zbytkowny, bez którego zadania walki bieżącej mogą się doskonale obejść. Kiedy chodzi np. o zdobycie od fabrykantów lepszych warunków najmu, lub o zmuszenie rządu do wprowadzenia pewnej reformy korzystnej dla klas pracujących, jak dzień 8 godzinny lub głosowanie powszechne, teza komunizmu odegrywa w tych sprawach czysto konwencyonalną rolę; wszystko idzie tak samo z nią, jak i bez niej, gdyż ani w treści sprawy, ani w organizowaniu ludzi do walki przedsięwziętej nie bierze ona udziału; organizacye robotnicze, jak np. dawniejsze Trades Uniony angielskie, prowadziły walkę ekonomiczną z kapitalistami, stawiając te same cele i te same zasady antagonizmu klasowego, co i socyalistyczne partye; stronnictwa zaś takie jak demokracyi ludowej lub wolnomyślnych, zajmujące wobec idei komunizmu stanowisko zasadniczo wrogie, organizowały jednak masy ludowe do walki o prawa polityczne na równi z socyalistami, i jednakowe z nimi stawiając postulaty i cele do osiągnięcia, jak to było np. w Austryi i Belgii ze sprawą powszechnego głosowania. Dowodzi to tylko że program *minimalny* ruchu socyalistycznego nie jest wcale związany żadnym istotnym łącznikiem z jego zasadami rewolucyjnemi, że względem komunizmu zachowuje się z natury swojej obojętnie i że przeto propaganda w jego zakresie prowadzona, chociaż daje partyi ogromne korzyści, to jednak nie stanowi jeszcze tej rewolucyi umysłów, któraby doprowadziła społeczeństwo do komunizmu.

Partya socyalistyczna doskonale to czuje i uważa zwykle że ten cały ruch walki klasowej o *interesy dnia* jest tylko przygotowawczym okresem do rewolucyi, szkołą, gdzie proletaryat przyucza się do poznawania sił swoich, do organizowania się i walczenia swoją straszną bronią solidarności. Poprzestać jednak na nim nie można, gdyż to groziłoby uwstecznieniem historyi i bankructwem rewolucyi. Wyższa płaca, normalny dzień roboczy i demokratyzm polityczny mogą doskonale pogodzić się z ustrojem dzisiejszym i stać się tylko pewnem ulepszeniem społeczeństwa własnościowo-policyjnego, usypiającem jego czynniki niezadowolenia i buntu. Zdobycze osiągane w tym zakresie wobec historycznych zadań partyi znaczą głównie jako przygotowanie swobodniejszego pola dla propagandy. Polepszenie ekonomicznego bytu robotników, szczególniej zaś skrócenie dnia pracy, zapewnia im większą swobodę życia i umysłu, jest dźwignią inteligencyi; prawo głosu przy wyborach daje możność częstszego stykania się prapagandy socyalistycznej z pojęciami mas ludowych i dlatego może być korzystnem dla celów rewolucyjnych partyi; nikt jednak nie przypuszcza, ażeby sam fakt osiągnięcia lepszych warunków materyalnych lub większej swobody politycznej zbliżał robotnika moralnie do komunizmu i rewolucyi społecznej wobec tego, że spotyka się często ogromną zachowawczość pojęciową w tych właśnie kategoryach proletaryatu, które potrafiły wywalczyć sobie dogodne warunki najmu (jak np. arystokracya robotnicza Trades Unionów angielskich), lub w tych krajach, gdzie prawa polityczne ludu są najszersze, jak np. w Szwajcaryi. Zachodzi tutaj podwójna gra pomiędzy duszą człowieka a faktem społecznym, który mu udogodnił życie, nie zmieniając w niczem podstaw istniejącego ustroju. Z jednej strony wskutek nabycia większej swobody życiowej i politycznej staje się on więcej uzdolnionym *umysłowo* do przyjmowania nowych pojęć i do uczestniczenia w ruchach społecznych reformatorskich; z drugiej jednak strony — łączy się silniejszemi węzłami z ustrojem panującym; instytucye zasadnicze ustroju, takie jak własność, państwo, system karny, armia, znajdują trwalsze podstawy w jego potrzebach osobistych, czyli że *moralnie* staje się mniej zdolnym do przyjęcia idei rewolucyjnej. Przypuszczenie, że w miarę otrzymywania różnych ustępstw wzrastać będą także pożądania klasy pracującej coraz dalej idące, nawet gdyby było prawdziwem, nierozstrzyga jeszcze sprawy rewolucyonizowania się, gdyż w zadaniu tem nie chodzi właściwie o wzrost pożądań dzisiejszych człowieka, lecz raczej o *zmianę kierunku pożądań*; nie chodzi o to ażeby w klasie robotniczej rozwijał się apetyt na „burżuazyjne" życie, lecz przeciwnie, aby rozwijało się pragnienie życia nowego, opartego na zupełnie różnych zasadach i czynnikach moralnych. Tembardziej, że nawet polepszenie się bytu materyalnego klas pracujących nie może stać się faktem powszechnym i stałym przy zachowaniu podstaw własnościowych ustroju dzisiejszego; przy coraz silniejszej dążności techniki wytwórczej do ograniczenia liczby rąk zajętych w produkcyi i coraz silniejszego nacisku na rynek wszechświatowy wielkich monopolów kapitalistycznych, zdobycze poczynione w zakresie najmu stawałyby się z konieczności udziałem coraz mniejszej części proletaryatu, strzegącej zazdrośnie swego uprzywilejowanego miejsca robotników zajętych pracą regularną — wobec masy wycofanej z produkcyi, żyjącej z zarobków niestałych i przypadkowych lub nieprodukcyjnych, jak np. służby domowej, dla której korzyści z osiągniętych ustępstw w zawodach fabrycznych nie miałyby znaczenia. Rozszerzanie się zatem takich tylko czynników moralnych, które skłaniają robotników do walki o lepsze warunki najmu, pożądania wyższej stopy życiowej w społeczeństwie burżuazyjnem nie może w żadnym razie doprowadzić samo przez się do wyzwolenia się proletaryatu, będąc ekonomicznie ograniczonem co do swego urzeczywistnienia się przy systemie kapitalizmu, moralnie zaś — zachowawczem; nic nawet nie przeszkadza przypuszczeniu, że robotnik fachowy, któremuby się udało drogą stopniowej walki dojść do wysokich zarobków, stałby bliżej przeistoczenia się w akcyonaryusza owych różnych przedsiębiorstw, ugruntowanych na zasadzie małych akcyi, które coraz bardziej rozwijają się, skupiając drobne oszczędności, aniżeli przeistoczenia się w komunistę, pragnącego wyrwać z życia ludzkiego wszelkie postacie wyzysku i interesu pieniężnego. Tak samo i zdobycze polityczne nie są czynnikiem wystarczającym dla rewolucyi, gdyż, jeżeliby propaganda nie zdołała zakorzenić w umysłach idei komunizmu, uzyskane prawa polityczne służyłyby do utrwalania instytucyi własnościowych i związanego z niemi państwa policyjnego, jak to zresztą dzieje się obecnie we wszystkich demokratycznych społeczeństwach; świadomość polityczna, jakkolwiek rewolucyonizuje się ogromnie wraz z demokratyzacyą władzy — głosowaniem powszechnem, prawem inicyatywy, referendum, i t. d., ma jednak swój kres fatalny i zasadniczy w warunkach ekonomicznych — ten mianowicie, że nie może wziąć stanowczego rozbratu z policyą, dopóki istnieje interes własności prywatnej.

Dochodzimy więc do dwóch następujących wniosków: pierwszy — że propaganda komunizmu, prowadzona

za pomocą dotychczasowej metody *intelektualnej*, jest zupełnie niezdolną dokonać rewolucyi moralnej — z powodu właśnie owej metody; i drugi — że przeprowadzenie tej rewolucyi moralnej, która poprzedza niezbędnie nowy ustrój, jest również niemożliwem dla propagandy programu „minimalnego", gdyż brak mu ideowości rewolucyjnej, bez której stać się on może nawet czynnikiem zachowawczości społecznej. Rozstrzygnięcie zadania jest jednak bardzo prostem i wynika z samego zestawienia tych dwóch rodzajów propagandy. Żywotność idei, które propaguje program minimalny na tem polega, że tłómaczą się one w świadomości robotników na *rzeczy konkretne*, dotyczące ich osobiście, że ze sfery intelektualnej przechodzą do sfery życiowej i dążą do przeobrażenia życia teraźniejszego. Robotnik, przyjąwszy je, nietylko myśli inaczej o zjawiskach społecznych, lecz — co ważniejsza — inaczej postępuje i inaczej ocenia swoje własne interesy życiowe; ideowość nabyta utrwala się przeto sprawami codziennemi i sam bieg życia podsyca ją nieustannie, przy każdem starciu się antagonizmów klasowych. Dlatego też z całej propagandy socyalistycznej jedne tylko postulaty *minimalne* przeżywają masowo i rozwijają siły żywiołowe, nie dbając nawet o wpływy partyjne. Ten sam właśnie charakter przybrać musi propaganda komunizmu, jeżeli ma spełnić rzeczywiście swoje zadanie moralnego zrewolucyonizowania ludzi. Zamiast być tylko pojęciem abstrakcyjnem i wiadomością teoretyczną, nie wpływającą w niczem na bieżące sprawy życia — idea komunizmu powinna przetłómaczyć się w mózgach swoich wyznawców na rzeczy konkretne, odnaleść się w sprawach powszednich, być problematem żyjącej teraźniejszości. Zamiast przebywać tylko *w przekonaniach umysłowych*, gdzie skazaną jest na martwotę i zwyrodnienie, powinna ona dotrzeć do prawdziwego człowieka, tego co czuje, pożąda i kieruje postępowaniem swojem, związać się z jego potrzebami osobistemi, stać się, jednem słowem, jego sumieniem moralnem i wyrugować stamtąd cały ten chrześcianizm burżuazyjny, na którym wspierają się wszystkie instytucye dzisiejszego ustroju. Ażeby rewolucya moralna, ten rdzeń każdego przeobrażenia się społecznego, odbyła się istotnie, komunizm powinien tak owładnąć ludźmi, iżby z samego ich życia, ze zwyczajów, ze spraw prywatnych i codziennych można było poznać, że są to komuniści, ludzie nowego typu, nowej moralności rewolucyjnej; iżby wszedłszy pomiędzy nich odczuwało się odrazu, że to jest jakiś inny świat ludzki, nie mający nic wspólnego ze światem burżuazyjnym, jakieś życie społeczne, rozwijające się na zupełnie innych zasadach, rządzone przez nowe pobudki i czynniki moralne. Do tego jednak potrzeba przedewszystkiem, ażeby sama idea komunizmu przestała być wyłącznie traktowaną jako teza ekonomiczno-prawna przyszłości, gdyż w tej postaci musi ona pozostać tylko zagadnieniem natury intellektualnej, lecz aby stała się także tezą *etyki indywidualnej*, mogącą teraz jeszcze kierować życiem ludzkiem. Zobaczmy czy to jest możliwem i czy istnieją takie warunki w życiu dzisiejszem, któreby pozwalały na wprowadzenie doń moralności komunistycznej, jako faktu zrośniętego z potrzebami ludzi i istotnie kształtującego ich stosunki wzajemne.

(Dokończenie w następnym N°)

Z. R. Walczewski.

Sprawa narodowościowa na zjeździe berneńskim

Zjazdy partyjne towarzyszy z Austryi, posiadające dla nas specyalne znaczenie ze względu na Cieszyńskie i Galicyę, nie stanowią zwykle faktu wybitnego w znaczeniu międzynarodowem, jak np. doroczne kongresy socyalnej demokracyi niemieckiej. Tegoroczny wszakże zjazd w Bernie przykuwał do siebie wyjątkową uwagę zagranicy. Nic też w tem dziwnego, bo na porządku dziennym zjazdu miała być postawiona sprawa, tak niezwykła dotychczas na zjazdach socyalistycznych, jak kwestya narodowościowa.

Dopóki socyalizm rozwijał się na Zachodzie Europy, w krajach posiadających — przynajmniej po miastach — ludność zupełnie jednolitą narodowościowo, kwestya narodowa była czysto akademicką i, jeśli o nią potrącano, to jedynie z powodu Polski. Ale tu załatwiano się poprostu w ten sposób, że przyznawano Polsce prawo do utworzenia samodzielnego państwa i w ten sposób rozstrzygano jedyną, zdaniem najwybitniejszych socyalistów, kwestyę narodowościową. Co do innych narodów i plemion, mieszkających gdzieś aż hen po za Polską, to albo zupełnie ignorowano ich istnienie, albo też odsuwano ich pretensye w mglistą dal przyszłego ustroju socyalistycznego, który zniesie wszelki ucisk, a więc i narodowy. Tymczasem socyalizm począł przenikać do mas narodowości, pozbawionych własnego organizmu państwowego, a uciskanych nietylko przez państwo, stojące na usługach kapitału, lecz i przez rządy zaborcze. Zjawiła się kwestya czysto praktyczna — języka agitacyjnego i literatury i tę rozstrzygnięto szczęśliwie. Pojęto odrazu, że do mas można przemawiać tylko w języku dla mas zrozumiałym. Ale napróżno przypuszczano, że cała kwestya narodowościowa sprowadza się do sprawy języka, w którym ma się głosić ewangelia socyalizmu. Napotkano na szersze aspiracye narodowe nawet u takich ludów, które uważano za prosty materyał etnograficzny, skazany na wchłonięcie przez narody dawnej kultury i państwowości i musiano coś zrobić z tym fantem. Wobec kwestyi narodowościowej stanęli najpierw socyaliści w Austryi, w której mapa narodowościowa bardzo przypomina owe kołdry, sporządzane przez skrzętne gosposie małomiejskie z różnokolorowych skrawków materyi. Na początku ruch socyalistyczny w Austryi miał charakter całkiem niemiecki, wkrótce już jednak obok ruchu niemieckiego wyrósł czeski, do nich przyłączył się polski, niebawem powstał włoski i słoweński, a na ostatnim kongresie widzimy już i reprezentantów socyalizmu rusińskiego. Trzeba było zabierać się do rozstrzygnięcia kwestyi, która dawniej wydawała się tak daleką od zadań ruchu robotniczego.

A rozstrzygnąć tę kwestyę należało nietylko teoretycznie, w formie określonych punktów programu, lecz i praktycznie — w łonie samej partyi. Z tą ostatnią stroną kwestyi uporano się dość szybko przez wprowadzenie (ku wielkiemu zgorszeniu doktrynerów z jednej strony, a niezadowoleniu ukrytych szowinistów — z drugiej) zasady narodowościowej do organizacyi. Na zjeździe wiedeńskim w r. 1897 uchwalono stworzyć dla każdej narodowości w Austryi całkiem samodzielną partyę, a wszystkie partye poddać władzy jednej ogólnej egzekutywy, składającej się z przedstawicieli wszystkich narodowości. Po dwóch latach doświadczenia okazało się, że był to krok bardzo praktyczny i obfity w skutki, jak to zaznaczyli delegaci wszystkich narodowości w Bernie. Z teoretyczną stroną kwestyi poszło nieco trudniej. Początkowo za jedyny środek na załagodzenie sporów językowych ogłoszono powszechne, bezpośrednie, równe i tajne

głosowanie, ale po paru latach zrozumiano, że masy ludowe, ulegając pośrednio wpływowi dążności narodowych burżuazyi, nie mogą się tem zadowolnić, że walka, szalejąca na całym prawie obszarze Austryi, wciąga nierzadko w swój wir i robotników, że należy wystawić hasło bardziej jasne i wyraźne — hasło odpowiadające na pytanie — w *jaki sposób* lud po zdobyciu powszechnego głosowania położy kres walkom narodowościowym. Takiem hasłem miała być rezolucya, przedłożona zjazdowi berneńskiemu przez ogólny zarząd partyjny, którą przytaczamy tu w całości :

„Ponieważ narodowe walki w Austryi paraliżują wszelki polityczny postęp i kulturalny rozwój ludów, ponieważ walki te w pierwszym rzędzie wypływają z zacofania naszych publicznych instytucyi i ponieważ w szczególności przeciąganie narodowej walki jest środkiem, zapomocą którego klasy rządzące zabezpieczają sobie panowanie i przeszkadzają silnemu ujawnieniu się istotnych interesów ludowych, — oświadcza kongres :

Ostateczne uregulowanie kwestyi narodowościowej i językowej w Austryi w myśl równego prawa, równouprawnienia i rozsądku jest przedewszystkiem żądaniem kulturalnem i dlatego interesem żywotnym proletaryatu ;

jest ono możliwem jedynie w prawdziwie demokratycznym ustroju, opartym na powszechnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem, w którem są usunięte wszystkie feodalne przywileje w państwie i w krajach, albowiem dopiero w takim ustroju mogą przyjść do głosu klasy pracujące, które są w rzeczywistości żywiołami utrzymującymi państwo i społeczeństwo;

rozwój narodowych właściwości wszystkich ludów w Austryi jest możliwym jedynie na podstawie równego prawa i przy unikaniu wszelkiego ucisku, dlatego też przedewszystkiem należy usunąć wszelki biurokratyczno-państwowy centralizm, równie jak feodalne przywileje krajów.

Na tych założeniach i to wyłącznie na nich da się w Austryi w miejsce zatargów narodowych zaprowadzić narodowościowy porządek, a mianowicie za uznaniem następujących przewodnich zasad :

1. Austrya może być tylko demokratycznem państwem narodowościowem (narodowościowem państwem związkowem).

2. To państwo związkowe dzieli się na autonomiczne narodowe terytorya administracyjne, które się o ile możności przystosowują do granic językowych.

3. Terytorya autonomiczne każdego poszczególnego narodu stanowią razem narodową jednostkę, która swe sprawy narodowe (to znaczy językowe i kulturalne) reguluje i załatwia zupełnie autonomicznie.

4. Narodowe mniejszości w terytoryach mieszanych są ochronione w swym narodowym rozwoju osobną ustawą.

5. Nie uznajemy żadnego narodowego przywileju i dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego, natomiast istniejący już obecnie fakt, że język niemiecki jest językiem pośredniczącym, póki nie będzie innego, uważamy tylko za praktyczną konieczność, nie pozwalając jednakowoż na to, aby z tego wyrósł przywilej, wykluczający inne języki.

Kongres partyjny jako organ międzynarodowej socyalnej demokracyi w Austryi wypowiada przekonanie, że na podstawie tych przewodnich zasad możliwem jest porozumienie między ludami;

oświadcza uroczyście, że uznaje prawo każdego narodu do narodowego bytu i rozwoju, że jednak ludy mogą uzyskać jakikolwiek postęp w swej kulturze jedynie w ścisłej solidarności wzajemnej, nie w drobnostkowym sporze, że zwłaszcza klasa robotnicza wszystkich narodów w interesie każdego poszczególnego narodu i w interesie całości stoi pod sztandarem międzynarodowej organizacyi i zbratania i musi walkę polityczną i ekonomiczną toczyć w zwartej jednolitości.

Nad rezolucyą tą wywiązała się szeroka dyskusya, którą podajemy w streszczeniu, o ile nam na to szczupłe ramki artykułu pozwalają.

Referent tow. Seliger (Cieplice) zaznacza, że dla robotników koniecznem jest rozwiązanie kwestyi narodowościowej w Austryi. Kwestyę tę wyzyskali na swoją korzyść feodali i klerykali, szczując jeden naród na drugi. Idzie im tu tylko o panowanie. Widzieliśmy wsteczników klerykalnych, jak rządzili do spółki z niemcami, dziś rządzą do spółki z czechami przeciw niemcom, a dożyjemy z pewnością czasu, kiedy znowu do spółki z niemcami rządzić będą przeciwko słowianom. Musimy więc znaleść rozwiązanie tej sprawy, aby raz na zawsze usunąć reakcyi grunt zpod nóg. Musimy jednak znaleść rozwiązanie jej nietylko dla państwa, lecz także dla krajów i gmin, bo w przeciwnym razie byłoby to poprostu przeniesiem jej do tych ostatnich. Musimy się postarać o usunięcie wszystkich przyczyn narodowej waśni. Nie my pierwsi zajmujemy się rozwiązaniem kwestyi narodowościowej. Tak niemieccy jak i czescy szowiniści mają swe narodowe programy, jedni centralizm, drudzy prawo państwowe. Ale ani jedni ani drudzy nie życzą sobie rozwiązania kwestyi, bo sami mogą istnieć tylko tak długo, dopóki kwestya narodowościowa pozostaje nierozwiązana. Z chwilą usunięcia przyczyn zatargów narodowych usuwa się grunt z pod nóg partyom szowinistycznym ; musiałyby wtedy traktować sprawę narodową jako sprawę kulturalną, albo zniknąć z widowni. Partye szowinistyczne nie staną się jednak nigdy stronnictwami kulturalnemi. Narodowa zgoda może nastąpić jedynie przy demokratyzacyi Austryi. To też żadna z rządzących partyi na seryo o tem nie myśli.

Nie możemy z założonemi rękoma przypatrywać się narodowościowej walce, bo proletaryat najwięcej wskutek niej cierpi. W ostatnich dwu latach tej rozżartej walki nie mieli np. nasi posłowie możności upomnieć się w parlamencie o najważniejsze żądania z dziedziny ochrony robotniczej. Jeżeli musimy żyć obok siebie w Austryi, to nie pozostaje nam nic innego, jak znaleść wyjście z obecnej gmatwaniny, a to właśnie ze względu na klasowe interesy proletaryatu. Austryacka socyalna demokracya popełniłaby wielki błąd, gdyby się tą kwestyą nie zajęła w chwili, gdy ta kwestya dojrzała do rozwiązania.

Rozwiązanie tej kwestyi może pójść tylko w kierunku demokratycznym. Aby usunąć narodowe sprzeczności, aby usunąć przyczyny dzisiejszych waśni narodowych, jest przedewszystkiem koniecznem dać narodom zupełną samodzielność w administrowaniu ich spraw narodowych i w ten sposób utorować im wolną drogę rozwoju.

Ten podział Austryi powinien nastąpić w ten sposób, aby nie wszystkie sprawy przydzielono autonomii, lecz tylko językowe, szkolne, kulturalne. To nie zniszczy bytu Austryi, która będzie reprezentowana przez parlament, złożony z posłów wszystkich narodowości, a to wybranych przez powszechne głosowanie.

Referent objaśnia i uzasadnia w dalszym ciągu poszczególne punkty rezolucyi. Co do punktu 5 zauważa, że jest on tylko prostem stwierdzeniem istniejącego

faktu, że język niemiecki jest mową pośredniczącą dla ludów Austryi.

Koreferent tow. Niemec (czech z Pragi) krytykuje praktyczne postulaty rezolucyi, zwłaszcza nie zgadza się na punkt 5. Rozgraniczenie językowe nie da się ściśle przeprowadzić, postanowienia zawarte w rezolucyi nie są w stanie zmniejszyć walk narodowościowych. Rezolucya nie uwzględnia interesów ekonomicznych, lecz tylko narodowe i kulturalne. Ostatecznie idzie o to, kto to wszystko zapłaci. Mówca proponuje zamiast pięciu punktów rezolucyi tylko ogólne zdanie, że Austrya ma być demokratycznem państwem federacyjnem, opartem na zasadzie równouprawnienia, i że mniejszościom narodowym należy się ustawowa ochrona. Wobec różnicy zdań wnosi mówca wybór komisyi, którąby tę kwestyę przedyskutowała, wypracowała odpowiednią rezolucyę i przedłożyła ją kongresowi.

Tow. Prähauser (Salzburg) zaznacza, że nie wierzy, aby Austrya stała się kiedykolwiek państwem demokratycznem. Gdyby się Austrya rozpadła, to niemcy nie mieliby żadnego interesu w utworzeniu państwa federacyjnego.

Tow. Adler popiera wniosek wyboru komisyi i mówi w dalszym ciągu:

Nie jesteśmy tak zarozumiali, aby przypuszczać, żeśmy za jednym zamachem rozwiązali największą w Europie trudność polityczną. Ale przynajmniej zasadnicze myśli rezolucyi muszą się stać programem socyalnej demokracyi. Czescy towarzysze w radzie państwa dokonali historycznego czynu, złożyli oświadczenia przeciwko *czeskiemu* prawu państwowemu, przeciwko *praskiemu* centralizmowi, a teraz wzywamy Was, towarzysze, ażebyście złożyli oświadczenie przeciwko *austryackiemu* prawu państwowemu, przeciwko *wiedeńskiemu* centralizmowi, i abyście temsamem rozcięli węzły, które klasę robotniczą dziś jeszcze wciąż łączą z panującymi klasami w Austryi.

Nie łudźmy się! Koszta międzynarodowości w Austryi zapłacą niemcy, bo niemiecka biurokracya rządziła Austryą, w Galicyi zaś zapłacą je polacy. Ale nie wątpię, że tak polacy jak i niemcy z radością zrzeką się swej przewagi, jeśli idzie o prawa nietylko dla uciśnionych narodów, lecz także o ich własne swobody, jeśli niemcy w Austryi, polacy w Galicyi nie będą już potrzebowali odgrywać roli żandarmów dla państwa.

Niema wątpliwości, że to, co wam tu proponujemy, jest czynem rewolucyjnym. Jest to policzek dla dzisiejszej Austryi we wszystkich jej częściach. Ten projekt podziału według narodowości, to rozbicie prowincyi, ten narodowy federalizm trafia w samo serce starą formę państwową i zabija wiedeński, i zabija praski centralizm. Tylko ten projekt wyswobodzi narody, do niego należy przyszłość! (Oklaski).

Tow. Daszyński wykazuje, że partya musi się zająć rozwiązaniem kwestyi narodowościowej. Jeżeli my się tą kwestyą nie zajmiemy, to zajmą się nią inni, a czynią to już dziś, podsycając wszelkie namiętności w interesie swych stronnictw i swego wpływu. Idzie tu o przyszłe ukształtowanie stosunków państwa, więc nie możemy tu pozostać indyferentnymi. U rusinów w Galicyi i u polaków na Szląsku wzbudzano nieufność do socyalnej demokracyi przez rozszerzanie kłamstwa, jakoby ona nie posiadała zrozumienia dla kwestyi narodowościowej. Wszystkie sprawozdania tak polskich, jak niemieckich, czy czeskich towarzyszy stwierdzają jednomyślnie, że podział według narodowości wprowadził dopiero partyę w życie narodowe. Załatwiliśmy tę kwestyę wewnątrz partyi, dziś mamy postawić program dla całego państwa. Dziś znajdują się w krajach koronnych całe narody w mniejszości. W Galicyi jest trzy i pół miliona rusinów, skazanych przez utworzenie prowincyi Galicyi na beznadziejną mniejszość; w Czechach dwa i pół miliona niemców skazanych na bezsilną mniejszość, a takie stosunki muszą doprowadzić te milionowe mniejszości do walki z obecnym stanem rzeczy. Autonomia wielkich kompleksów narodowych usunęłaby tę beznadziejność. Jeśli się przyjrzymy sejmom: czeskiemu, galicyjskiemu, szląskiemu, to widzimy, że mniejszości narodowe niemców, rusinów, polaków, są zaniepokojone i mają powody do obaw. A tu pyta tow. Niemec: kto to zapłaci? A któż płaci to teraz? Trzy miliony rusinów płacą całą polską kulturę w Galicyi wschodniej, 180.000 polaków na Szląsku wschodnim płaci 42 tysiącom niemców wszystkie instytucye kulturalne tychże, na Morawach opłaca 70% Czechów połowę kulturnych potrzeb dla 30% niemców. Trzy i pół miliona rusinów w Galicyi nie posiada ani jednego uniwersytetu, polacy mają dwa; rusini mają cztery gimnazya, polacy dwadzieścia pięć; na Szląsku mają niemcy cztery gimnazya, polacy ani jednego, choć cztery razy przewyższają niemców liczebnie w księstwie Cieszyńskiem. Każda zrozpaczona mniejszość chwyta się nawet źdźbła jak deski ratunku. Narodowe stronnictwa wchodzą więc w tej walce w jak najnienaturalniejsze przymierza; rusini sprzymierzają się ze swym najgorszym wrogiem, który udaje zbawcę Wschodu. Pochodzi to stąd, że w tej Austryi ludy są pod względem narodowym uciśnione.

Tow. Hankiewicz (rusin) oświadcza się za rezolucyą ogólnego zarządu z opuszczeniem ustępu o języku pośredniczącym. Imieniem rusińskiej partyi socyalno-demokratycznej składa następujące oświadczenie:

„My, socyalni demokraci rusińscy, stoimy na stanowisku międzynarodowej solidarności proletaryatu wszystkich narodów w Austryi i wiemy, że tylko w tem braterskiem przymierzu także i nasz naród, który w jednej z swych części należy do tego państwa, może zdobyć narodową niepodległość. Nie chcemy jednak spuszczać z oka faktu, że wśród słupów granicznych tego państwa żyje tylko część naszego ludu, a że za kordonem olbrzymia większość ukraińskiego narodu pod jarzmem carskiego absolutyzmu musi znosić zupełne wyzucie z praw narodowych, które ma prowadzić do jej narodowej śmierci. Jesteśmy przekonani, że międzynarodowa potęga proletaryatu tylko wtedy się rozwinie, gdy każdy naród będzie rozstrzygać o swej historyi. Wiemy, że społeczne i polityczne oswobodzenie warunkuje także narodową emancypacyę. Rusińscy socyalni demokraci dążą dlatego do narodowej wolności całego swego narodu, aby zjednoczony i oswobodzony lud rusiński stanął jako równowartościowy członek w rzędzie narodów“.

Tow. Kristan (słoweniec) broni rezolucyi w sprawie narodowościowej, wniesionej przez słoweński komitet wykonawczy, która domaga się autonomii narodów, ale bez względu na terytorya. Wskazujemy na to, że terytorya narodowe zmieniają się, wskutek czego należałoby na nowo Austryę krajać. W niektórych wypadkach odgraniczenie terytoryalne jest niemożliwe np. w Istryi, gdzie Tryjest jest miastem włoskiem, okolice zaś zaludnione są wyłącznie przez słoweńców. Narodowość powinna być traktowaną jako suma jednostek, mówiąca tym samym językiem, a nie w zależności od terytoryum.

Tow. Pernestorfer (niemiec) broni rezolucyi zarządu partyjnego i polemizuje z czeskimi towarzyszami, którzy domagają się nietylko narodowej autonomii, lecz także i ekonomicznego wyodrębnienia dla każdego narodu.

Tow. Krejczy (czech) żąda opuszczenia drugiej czę

ści rezolucyi, a wstawienia ustępu, protestującego przeciwko pogwałceniu mniejszości narodowych.

Tow. dr. Ellenbogen (Wiedeń) sądzi, że rezolucya przedłożona przez zarząd partyjny nie usuwa sposobności do zatargów narodowych. Terytorya narodowe nie dadzą się odgraniczyć, natomiast należałoby stworzyć czysto narodowe korporacye, gdyż w przeciwnym razie zawsze powstawałyby pokrzywdzone mniejszości.

Tow. Zeller (niemiec z Czech północnych) oświadcza się za rezolucyą tow. Niemeca.

Tow. Winarsky (niemiec) polemizuje z tow. Kristanem i Ellenbogenem i wnosi, aby kongres wybrał komisyę dla rozpatrzenia wniosków w tej kwestyi; komisya ta ma się składać z komisyi ogólnego zarządu partyjnego (4 członków) oraz 2 niemców, 2 czechów, 1 polaka 1 rusina, 1 słoweńca i 1 włocha.

Tow. dr. Lieberman (polak, Przemyśl) oświadcza się za rezolucyą tow. Niemeca, ponieważ ta nie zawiera praktycznego programu, lecz tylko zasadniczą deklaracyę.

Tow. Vanick (czech z Budziejowic) sprzeciwia się ustanowieniu nowych granic, które ze względu na ruch ludności wciąż zmieniaćby trzeba. Na razie należy obmyśleć tylko skuteczną ochronę mniejszości narodowych.

Wniosek tow. Winarsky'ego uchwalono i wybrano do komisyi tow. Hannicha, Resla (niemcy), Vańka, Bernera (czesi), dra Liebermanna (polak), dra Hankiewicza (rusin), Kristana (słoweniec), Gerina (włoch) a nadto obu referentów tow. Seligera i Niemeca.

Imieniem komisyi, która przedyskutowała wszystkie wnioski w tej sprawie, referent tow. Seliger proponuje pięć przedłożonych w pierwotnej rezolucyi punktów przyjąć w następującem brzmieniu:

1. Austryę należy przekształcić na demokratyczne narodowościowe państwo związkowe.

2. W miejsce historycznych krajów koronnych mają zostać utworzone narodowe rozgraniczone ciała autonomiczne, których ustawodawstwo i administracyę sprawowałyby rady narodowe, wybierane na podstawie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania.

3. Wszystkie terytorya autonomiczne tego samego narodu tworzą jednolity narodowy związek, który swe narodowe sprawy załatwia całkiem autonomicznie.

4. Prawo mniejszości narodowych chroni osobna ustawa, którą ma uchwalić parlament.

5. Nie uznajemy żadnego narodowego przywileju i dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego; o ile potrzebnym jest język pośredniczący, to rozstrzygnie parlament.

Na wniosek tow. Krapki kongres uchwalił rezolucyę ogólnego zarządu partyjnego ze zmianą proponowaną przez komisyę bez dyskusyi jednogłośnie. *(Huczne, długotrwałe oklaski i okrzyki: Wiwat! Hoch! Na zdar!)*

Następnie tow. Reger (Bielsko) złożył imieniem polskiej delegacyi oświadczenie, któreśmy już podali na wstępie N° 10 „Przedświtu“.

W ten sposób towarzysze z Austryi zrobili pierwszy krok w kierunku rozstrzygnięcia kwestyi narodowościowej w państwie Habsburgów. Czy jednak jestto już ostatnie słowo, jakie proletaryat sześciu narodowości Austryi w tej kwestyi może wypowiedzieć? Pozwalamy sobie wątpić o tem i dlatego wolelibyśmy może bardziej ogólnikową rezolucyę, proponowaną przez tow. Niemeca — właśnie dla tego, że jest więcej ogólnikową od szczegółowej (choć również ogólnikowej do pewnego stopnia) rezolucyi uchwalonej.

Pamiętajmy, że kwestya narodowościowa weszła na porządek dzienny tak niedawno, że w tej materyi panują zdania najróżnorodniejsze co do szczegółów reform pożądanych. Do ostatecznych wniosków brak poprostu materyałów. Trudno wygłaszać dziś już zdanie „ostateczne“, bo je jutro może rzeczywistość kazać cofnąć.

Nikt chyba się nie łudzi co do tego, że urzeczywistnienie uchwały berneńskiej może nastąpić wcześniej jak po zdobyciu głosowania powszechnego. Ale też niema takich naiwnych, którzyby spodziewali się tak radykalnej reformy wyborczej już w najbliższej przyszłości. W rezultacie więc rezolucya berneńska pozostanie na bardzo długi przeciąg czasu — być może na zawsze, bo i ewentualność rozpadnięcia się Austryi bynajmniej nie jest mniej prawdopodobną od zaprowadzenia w niej powszechnego głosowania — jałowym frazesem, gdyż jako hasło do praktycznej roboty partyjnej *dziś* jeszcze nie nadaje się. Nie podobna przecież pobudzić masy do żądania gruntownego przekształcenia Austryi, dopóki te masy nie posiadają w parlamencie tak licznej swej reprezentacyi, że potrafi ona poprzeć swe argumenty logiczne dostateczną liczbą głosów.

Zanim zaś do tego dojdzie, nie wiadomo, czy samo hasło to nie będzie się już wydawało niezupełnem, wymagającem zmian i dopełnień. Wszak dziś już w prasie — czeskiej i niemieckiej — rozlegają się głosy, uznające cały projekt za niemożliwy do przeprowadzenia, a głosy te popierane są argumentami, nie zasługującymi na lekceważenie. I na samym kongresie, właściwie mówiąc, padały zdania tak rozbieżne, że jednogłośne uchwalenie wypada uważać raczej za dowód ogólnej chęci zepchnięcia już raz tego ciężaru z karku i za akt solidarności i karności partyjnej.

W każdym razie tak wysunięcie samej kwestyi na kongresie, jak i debaty nad nią należy uznać za nader pożyteczne, gdyż skierowują one umysły mas proletaryatu ku sprawom, które dotychczas były im albo obce, albo przedostawały się do umysłów robotniczych w oświetleniu burżuazyjnem. Rezolucya polska *) i rusińska również przyczynią się niezawodnie do rozszerzenia widnokręgów umysłowych robotników. Towarzyszom rusinom możemy powinszować ich pierwszego kroku na widowni międzynarodowej. Oby jaknajprędzej doczekali się oddźwięku i na Ukrainie!

O.

---

*) Nie możemy przy tej sposobności pominąć faktu, który w bardzo dziwnem świetle stawia sprawozdanie z kongresu w wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“. Oto autor tego sprawozdania sfałszował polską rezolucyę, zmieniając jej treść w duchu wiernopoddańczości austryackiej. Zastąpił wyrazy „polityczna i narodowa niezależność“ przez „narodowe zbratanie“ i w ten sposób pozbawił rezolucyę jej znaczenia niepodległościowego i ogólnopolskiego. Że fałszerstwo to zostało popełnione specyalnie w „Arbeiter Zeitung“, świadczy fakt, iż „Vorwärts“, „Sächsische Arb. Ztg.“ i inne pisma w Niemczech podały tekst zgodny z polskim.

Vorwärts“	„Arbeiter Zeitung“
... und dass in Zukunft das polnische Volk *politisch und* national *geeinigt* und frei ...	... und dass in Zukunft das polnische Volk national *verbrüdert* und frei ...

Nie wątpimy ani na chwilę, że fakt ten jest wybrykiem jakiegoś „smoka“ redakcyjnego, popełnionym bez wiedzy kierowników pisma, do których należą przecież osobistości tak powszechnego zażywające szacunku w obozie międzynarodowym, jak dr. Adler, Pernersdorfer.

ZJAZD
niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej

Od czasu zjazdu w Erfurcie żaden kongres partyi niemieckiej nie był oczekiwany z taką niecierpliwością, jak tegoroczny. Oczy całego świata socyalistycznego zwrócone były na Hanower, gdzie nasi niemieccy towarzysze mieli wypowiedzieć swe zdanie o kwestyach, które w ubiegłym roku tak silnie poruszyły umysły, wywołały tak długą i ożywioną polemikę w prasie partyjnej. Mam tu na myśli teorye Bernsteina, artykuły Schippla o militaryzmie, taktykę wyborczą w Bawaryi i Saksonii.

Naturalnie, pierwszorzędne znaczenie miały te kwestye dla partyi niemieckiej, — od tago lub innego stanowiska partyi zależał jej ogólny charakter, jej kierunek i dalszy rozwój. Dla nas rozprawy kongresu ważne są z dwóch względów: najprzód, jako ciekawa karta z dziejów najsilniejszej partyi socyalistycznej, po drugie — ze względu na symptomatyczne, rzec można, znaczenie kwestyi, poruszonych na kongresie. Zmiany w dotychczasowym programie i w taktyce partyjnej, jakich domagali się Bernstein i Schippel, kompromis bawarczyków z centrum, wprowadzony w życie przez Vollmara i broniony przez Parvusa — to są przejawy tego samego prądu, który we Francyi umożliwił wstąpienie socyalisty do burżuazyjnego ministeryum (że nie wspomnę o dawniejszych, jeszcze bardziej ciekawych faktach, jak depesza gratulacyjna socyalisty do cara itp.).

Powiedzmy odrazu, że partya niemiecka wyszła zwycięzko z tej próby. Odparła ona ataki, wymierzone na dotychczasowe zasady naukowego socyalizmu, zachowała czystość swych zasad, pozostała przy swojej dawnej taktyce, a zarazem nie zgrzeszyła niczem przeciwko prawdziwie demokratycznym zasadom — tolerancyi i zupełnej wolności krytyki.

Sześć dni trwał kongres, z tych pięć było poświęconych prawie wyłącznie dyskusyi programowej. Już to jedno wskazuje, z jaką sumiennością były traktowane te kwestye. Rozprawy zjazdu dotyczyły głównie „bernstejniady"; sprawę tę uważano widocznie za najważniejszą, więc inne — jak np. wybory do sejmów prowincyonalnych — odłożono do następnego zjazdu.

Referentem w kwestyach, poruszonych przez Bernsteina był Bebel. W sześciogodzinnej mowie, najeżonej cyframi, pełnej rzeczowych dowodów, zbijał on twierdzenia Bernstejna i jego zwolenników. Scharakteryzowawszy broszurę Bernsteina jako rzecz pełną sprzeczności i niejasnych określeń (co pozwala Bernstejnowi, skoro tylko krytycy przyprą go do muru, twierdzić, że został źle zrozumiany, lub że go wcale zrozumieć nie chcą), Bebel przeszedł do krytyki poszczególnych części tego dziełka. Z kwestyą metody, tj. materyalizmu ekonomicznego, dyalektyki i teoryi wartości, załatwił się krótko, ponieważ — jako rzeczy wyłącznie teoretyczne nie nadają się one do dyskusyi na kongresie. Wskazał tylko, że Bern. nie przytoczył żadnych faktów dla obalenia tych części nauki Marksa. Szczegółowo rozpatrzył natomiast inne twierdzenia Bernsteina. Ten ostatni utrzymuje że rozwój kapitalizmu odbywa się znacznie wolniej, niż ogólnie sądzą socyaliści. Powołuje się on na statystykę zajęć (Berufsstatistik), ale podaje nieraz tylko cyfry z jednego roku, a przecie o rozwoju sądzić można tylko przez porównanie cyfr z różnych lat. Niemiecka statystyka daje materyał do takiego porównania i tu właśnie twierdzenie Bernsteina okazuje się fałszywem. Ludność Niemiec wzrosła od r. 1882 do 1895 o 14 proc.; ludność wiejska wzrosła mniej, niż o 1%, podczas gdy przyrost ludności, zajętej w przemyśle, wynosił 29%. Ilość maszyn parowych wzrosła tylko o 38% podczas gdy ilość parowych sił końskich — o 222%. Cyfry te dostatecznie udowodniają jak głębokie zmiany nastąpiły w stosunkach ekonomicznych w ciągu lat 13.

Bernstejn twierdzi wbrew teoryi Marksa, że drobny przemysł nie zanika, i w tem widzi tamę dla socyalizmu. I tu jednak nie jest on w zgodzie z cyframi: w stosunku do wzrostu ludności ilość osób, zajętych w przemyśle domowym zmniejszyła się o 20% w ciągu lat 13. Zresztą więcej niż połowa tych przedsiębiorstw nie zatrudnia wcale robotników; tacy „przedsiębiorcy" żyją w większej nędzy, niż dobrze płatny robotnik, są to w gruncie rzeczy tacy sami proletaryusze. Dodajmy, że samodzielność i niezależność robotników jest w większości wypadków fikcyą: cały przemysł domowy wyzyskiwany jest w najhaniebniejszy sposób przez pośredników. Podczas gdy socyalista Bernstein stara się wmówić w nas, że cel nasz daleki, bo rzemiosło nie zanika wcale, *burżuazyjny* ekonomista, prof. Bücher udowodnił, że położenie rzemieślników staje się coraz bardziej rozpaczliwem, że zwiększa się zależność ich od wielkiego kapitału i z samodzielnych rzemieślników stają się oni stopniowo robotnikami, pracującymi w domu dla magazynów i handlarzy-pośredników (t. zw. sweating-system, tj. system wyciskania z robotnika potu). To samo można powiedzieć o handlu. I tu możemy obserwować koncentracyę kapitału — wielkie i średnie przedsiębiorstwa rosną daleko prędzej od drobnych; dodać należy, że niemiecka statystyka uważa przedsiębiorstwa, należące do jednego właściciela, za tyleż odrębnych przedsiębiorstw. Tak więc rzeczywistość bardziej jeszcze odpowiada teoryi Marksa niż cyfry statystyki niemieckiej.

Bernstein kładzie ogromny nacisk na to, że teorya Marksa nie da się zastosować do rolnictwa. Rzeczywiście od czasu, gdy Marks pisał o stosunkach rolnych, wiele rzeczy się zmieniło, szczególnie w Niemczech, bo dla Francyi i dziś jeszcze uwagi Marksa są słuszne. W Niemczech cła protekcyjne przyspieszyły rozwój przemysłu, co pociągnęło za sobą dwojaki skutek: 1°) ludność napływa masami do miast i na wsi daje się uczuwać brak rąk roboczych; 2°) temu brakowi tanich rąk zaradzić można tylko przez intensywną i maszynową uprawę roli, co wymaga znacznego i taniego kapitału; tymczasem kapitał znajduje dogodniejsze zastosowanie w przemyśle, gdzie stopa procentowa jest wyższą. Te przyczyny utrudniają wielkiej własności konkurencyę z drobną.

Statystyka wykazuje przyrost drobnej posiadłości rolnej, nie jest on jednak tak wielkim, jakby wnosić można było z cyfr, bo do *rolnej* posiadłości zaliczono chałupy robotników na przedmieściach i w okolicach wielkich miast, chociaż chałupy te ziemi ornej wcale nie posiadają. — Pamiętajmy również o tem, że rząd uważa słusznie wieś za twierdzę reakcyi i stara się wszystkimi środkami powstrzymywać rozwój naturalny stosunków rolnych. Pomimo tego jednak 25.000 wielkich posiadaczy ma w swoim ręku o 2.700.000 haktarów (tj. 2 miliony dziesięcin) więcej, niż reszta właścicieli ziemskich, których jest 4 i pół miliony. Czy sądzicie, powiada Bebel, że te $4^1/_2$ miliona chłopów sprzeciwiło by się wywłaszczeniu owych 25.000 magnatów? I czy zresztą drobny włościanin tak świetnie żyje? Nawet urzędnicy twierdzą, że w Wirtembergii parcelacya chłopskiej własności doszła do ostatecznych swych granic.

Bernstein, jak wiadomo, przywiązuje wielką wagę do swego twierdzenia, że ilość ludzi posiadających wzrasta. Cyfry na których on się oparł, poddał surowej krytyce Kautsky. Krytykę tę uzupełnił Bebel, nie możemy jednak zatrzymywać się na tem; powie-

dzmy tylko, że *ani jedna* cyfra Bernsteina nie posiada naukowej wartości. Dalej, podług Bernsteina, Marks i Engels twierdzili, że stopa życiowa proletaryatu obniża się, co przeczy faktom. Bebel udowodnił (co zresztą przedtem już uczynił Kautsky), że nigdy Marks i Engels nie twierdzili tego. Utrzymywali oni tylko, ża dobrobyt klas pracujących zmniejsza się *w stosunku do wzrostu dobrobytu klas posiadających*, co jest w zupełnej zgodzie z materyałem statystycznym, jakim rozporządzamy. Burżuazyjny ekonomista Herkner podaje np. następujące cyfry dla Prus: od 1854 r. do 1890 r. ilość ludzi, mających mniej niż 3.000 marek (1.400 r.) dochodu, wzrosła o 42 %, ludzi mających od 3.000 do 36.000 marek (1.400 — 16.000 rs.) dochodu — 0.333 %, mających więcej niż 120.000 marek (50.000 rs.) to jest milionerów — 0,942 %. Zresztą w wielu wypadkach możemy mówić nie tylko o względnem, ale nawet o bezwzględnem zmniejszaniu się dobrobytu proletaryatu.

Następnie Bebel podkreślił dwuznaczne stanowisko Bernsteina w kwestyi walki klas. Stanowisko to jest tem dziwniejsze, że walka staje się w Niemczech coraz ostrzejszą; połowa tegorocznych strejków miała charakter wyłącznie obronny, pomimo, że jest to rok wyjątkowego rozkwitu przemysłu. Rozwój syndykatów i możliwy już w bliskiej przyszłości kryzys ekonomiczny muszą jeszcze bardziej utrudnić walkę proletaryatu. Nie pomogą tu spółki robotnicze, tak gorąco zalecane przez Bernsteina. Spółki te nie są i z natury swej nie mogą być bojowemi organizacyami proletaryatu. Mówca nie przeczy, że mogą one uczestnikom zapewnić korzyści materyalne, dodając do ich zarobku pewną kwotę jako dochód z przedsiębiorstw spółki, jednak i te nieznaczne korzyści nie są zbyt pewne: fabrykanci będą się starać obniżyć płacę swym robotnikom o taką sumę, jaką wynosi dochód robotników ze spółki, — tylko dobra organizacya zawodowa może uchronić w tym wypadku robotników. A już w żadnym razie nie wolno twierdzić. że rozwój spółek robotniczych doprowadzi prostą i łatwą drogą do socyalizmu.

Bernstein, krytykując dotychczasową politykę proletaryatu, zaleca niem. partyi soc.-dem. możliwie najgrzeczniejsze obchodzenie się z burżuazyą. Mógłby on wydać dla socyalistów podręcznik dobrych manier. My nie odrzucamy pomocy burżuazyi, o ile jest ona prawdziwie demokratyczną, bo mamy z nią *niektóre* wspólne cele. Niestety burżuazya niemiecka oddawna przestała być demokratyczną i to nie dla tego — jak twierdzi Bernstein — że my ją odstraszamy swoją gwałtownością, swoim tonem. Burżuazya już w roku 48 rzuciła się w objecia reakcyi, bo w ruchu naszym, w czynach naszych poczuła siłę, druzgocącą obecny ustrój, siłę, która nie zna paktowania z wrogiem i potrafi go zwalczyć. — Bernstein tak dalece zwątpił o naszej sile, że szuka poparcia u burżuazyi i radzi nam opuścić dotychczasowy plac boju, stać się partyą społeczno-demokratycznej reformy. Nie, partyą reformy nie byliśmy i nie będziemy nigdy — chyba że się wyrzeczemy socyalizmu. Dla socyalisty reforma jest tylko środkiem, a nie celem; wartość ma ona o tyle tylko, o ile zwiększa siłę proletaryatu, o ile stwarza dogodniejsze dla niego warunki walki. Byliśmy zawsze i pozostaniemy nadal partyą politycznej i społecznej rewolucyi. Celem naszym — rewolucya socyalistyczna, pod tym sztandarem walczyliśmy zwycięsko i nadal pozostaniemy mu wierni.

Po mowie Bebla, przyjętej burzą oklasków, wystąpił David, zwolennik Bernstejna. Starał się on najprzód obronić Bernsteina od zarzutu, jaki mu nieraz robiła prasa partyjna, — że przestał być socyalistą. Bernst., mowił on, nie wyrzekł się naszego ostatecznego celu. Słynne powiedzenie Bernsteina: „Cel jest mi niczem' ruch — wszystkiem“ należy rozumieć w ten sposób: za cel ostateczny uważa się zwykle jednorazowy przewrót, pochwycenie władzy przez proletaryat dla wprowadzenia socyalistycznego ustroju; Bernst. zaś uważa, że ruch nasz, jeżeli uwzględniać będziemy w równym stopniu i jednocześnie obie jego strony — walkę polityczną i ekonomiczną, że ruch nasz wywołuje nietylko demokratyzacyę, ale i stopniową socyalizacyę dzisiejszego społeczeństwa. Że taka stopniowa socyalizacya, takie „wydrążanie kapitalistycznego ustroju“ nie tylko jest możliwem, ale rzeczywiście istnieje, o tem — zdaniem Davida – można się przekonać, rozpatrując prawodawstwo fabryczne. Ochrona robotników, ograniczanie dnia roboczego jest zarazem *ograniczeniem prawa własności* fabrykanta, bo nie może on już zużytkować całą siłę swych maszyn. Są to zapewne pierwsze kroki, ale w kierunku ograniczania prawa własności możemy posunąć się tak daleko, że prawo to straci narescie całe swe znaczenie, stanie się pustym dźwiękiem, pozbawionym treści, a wówczas będziemy mogli przystąpić do wywłaszczenia. Co do spółek robotniczych, to urzeczywistniają one jedną stronę naszego ideału — podział wytworów (Distribution) i to urzeczywistniają na gruncie kapitalistycznego ustroju.

Szczególny nacisk położył David na kwestyę agrarną. Rozwój stosunków w rolnictwie odbywa się w sposób wręcz przeciwny rozwojowi przemysłu. Rolnictwo rozpoczyna od ekstenzywnej uprawy wielkich przestrzeni, przechodząc od gospodarki rabunkowej do racyonalnej i intenzywnej uprawy roli, rolnictwo przechodzi zarazem od stadyum wielkich przedsiębiorstw do małych przedsiębiorstw. Drobna własność jest produkcyjniejszą od wielkiej, co widać już z tego, że wielcy właściciele ciągną ogromne zyski z wydzierżawiania drobnych parcel.

Następnie David starał się udowodnić, że Marks pojmował zmniejszanie się dobrobytu proletaryatu w sensie absolutnym. Nad wywodami jego nie będziemy się zatrzymywać, bo powtarzał on tylko Bernsteina, którego poglądy w tej kwestyi zostały zupełnie odparte przez Kautsky'go i Bebla. Mowa Davida przyjęta została przez niektórych towarzyszy sykaniem, inni go zaś oklaskiwali.

Po tych dwósh referatach nastąpiła dyskusya, w której zabierali głos wszyscy wybitniejsi członkowie partyi. Zwolennicy Beinsteina nie dodali nic prawie do wywodów Davida; wyjątek stanowi dr. Woltman, który wystąpił z oryginalnem twierdzeniem (nie popartem dowodami), że Marks i Engels wysnuli całą swą teoryę apriorystycznie i z gotową teoryą przystąpili do badania życia społecznego. Twierdzenie to, tak sprzeczne ze wszystkiem, co wiemy o rozwoju umysłowym i działalności naukowej twórców naukowego socyalizmu, spotkało się z zasłużoną krytyką. Udowodniono Woltmanowi, że teorya Marksa i Engelsa wyłoniła się właśnie ze studyów nad ekonomią i nad położeniem klasy robotniczej w Anglii. Zresztą dyskusya obracała się głównie około dowodzeń Davida, mówcy obalali poszczególne jego twierdzenia, a zarazem uzupełniali wywody Bebla. Najbardziej może gruntowną i przekonywującą była mowa Hofera, wielkiego właściciela ziemskiego z Prus Wschodnich. Jego zdaniem drobny włościanin może się utrzymać przy ziemi tylko dla tego, że przymiera prawie głodem, a własną i rodziny swojej siłę roboczą wyzyskuje w sposób o wiele gorszy, niż wielki właściciel swych robotników. Te same przyczyny — małe wymagania i ogromne wyzyskiwanie siły roboczej — tłómaczą nam, dlaczego wydzierżawianie drobnych parcel jest dogodnem dla właściciela ziemskiego. Stan materyalny drobnych dzierżawców

i drobnych właścicieli jest o wiele gorszym od stanu robotników; tu mamy do czynienia z absolutnem zmniejszaniem się dobrobytu. Bernstein powinien był zbadać, czy nie ma przyczyn drugorzędnych, które chwilowo nie pozwalają na zastosowanie ogólnego schematu rozwoju do rolnictwa. Dla Prus i wogóle dla Niemiec Hofer widzi taką przyczynę w ogromnym, wciąż rosnącym popycie na wielkie majątki ziemskie; cena majątków zupełnie nie odpowiada dochodom, jakie mogą one zapewnić. Przyczynę tego zjawiska wyjaśnił Ledebour. Jest ona, jego zdaniem natury politycznej: oto rząd proteguje wielkich właścicieli, zapewnia im różne przywileje, których nie mają inne klasy; podobne zjawisko istniało w swoim czasie w Anglii; musi ono doprowadzić do bankructwa arystokracyi, a z nią i obecnego systemu politycznego. Inni mówcy za pomocą cyfr, odnoszących się głównie do chłopskiej posiadłości w południowych Niemczech, udowodnili wzrastającą nędzę drobnych właścicieli. Molkenbuhr zwrócił uwagę na to, że podany przez Davida schemat rozwoju rolnictwa może być zastosowanym i do przemysłu. Przy przejściu od rękodzielnictwa do przemysłu fabrycznego, do wytwarzania na wielką skalę daje się nieraz zauważyć rozdrobienie przemysłu rękodzielniczego; jest to zjawisko *chwilowe* i takie same przypuszczenie możemy zrobić co do przyszłego rozwoju rolnictwa.

Z wielką stanowczością zwracano się przeciw teoryi Davida o stopniowej socyalizacyi społeczeństwa. To, co David uważa za ograniczenie prawa własności, jest tylko policyjną, rzec można, ochroną robotników, ochroną ich zdrowia ze względu na interes państwa i społeczeństwa. Zmniejszenie dochodu, wywołane ograniczeniem dnia roboczego, fabrykant wynagradza sobie wprowadzeniem nowych maszyn; w ten sposób praca staje się intenzywniejszą i produkcyjniejszą i nietylko prawo własności, ale nawet zysk fabrykanta pozostaje nienaruszonym. Reformy społeczne rzeczywiście zbliżają nas do celu, ale nie dla tego, że „wydrążają one ustrój kapitalistyczny“, jak utrzymuje David. Mają one dla nas jedno tylko znaczenie, zwiększają naszą siłę, a więc i szanse wygranej w walce z kapitałem. Zresztą, gdyby teorya „wydrążania“ była w zasadzie swej słuszna, to nie wróżyłaby nam jeszcze zwycięstwa. Czy można przypuścić, żeby klasy posiadające patrzały spokojnie na stopniowe podminowywanie własności? Skoro tylko podminowanie to doszłoby do pewnej granicy, klasy posiadające z pewnością połączyłyby się dla wspólnego działania przeciw proletaryatowi. Jeżeli zaś David sądzi, że mielibyśmy dość siły dla przeprowadzenia do końca tego „drążenia“ wbrew oporowi wyższych warstw społeczeństwa, to pytanie, dlaczego siły tej nie mielibyśmy użyć dla wywłaszczenia kapitalistów za jednym zamachem?

Co się tyczy wywodów Bernsteina i Davida o spółkach robotniczych, to nie należy zapominać, że spółki te istnieją w społeczeństwie kapitalistycznem i podlegają ogólnym prawom obecnej produkcyi. Robotnicy w spółkach są również wyzyskiwani, chociaż może mniej od innych. Zwolennicy Bernsteina powołują się na belgijskie kooperatywy, — ależ nasi towarzysze w Belgii nie widzą w nich wcale zarodków ustroju socyalistycznego; kooperatywy są dla nich tylko środkiem *pomocniczym* w walce z kapitałem: w czasie strejków dostarczają one towarzyszom żywności i środków pieniężnych.

Po 4-dniowych rozprawach przyjęto większością 216 przeciw 21 głos. rezolucyę, podaną przez Bebla, w której zjazd oświadcza, że partya nie uważa za potrzebne i uzasadnione zmiany w jej zasadniczych poglądach i w sposób jak najbardziej stanowczy występuje przeciw propozycyi zamieniania się w partyę demokratyczno-socyalistycznych reform. Względem spółek robotniczych partya ma się zachować biernie, bo nie przypisuje im decydującego znaczenia w walce proletaryatu.

Po załatwieniu się z „bernsteiniadą“ przystąpiono do „schippeliady“. Na porządku dziennym zjazdu stał wniosek o usunięciu z partyi posła do parlamentu Schippla za jego artykuły o militaryzmie. Referentem był Geyer. W krótkiem, treściwem przemówieniu wskazał on na wielkie znaczenie, jakie ma zarówno dla czystości zasad, jak i dla praktycznej działalności partyi, agitacya przeciw militaryzmowi. Tymczasem od kilku już lat odzywają się w partyi głosy, przemawiające za pewnemi ustępstwami w tej kwestyi. Już zjazdy w Hamburgu i Stuttgarcie dały wyraz niezadowoleniu towarzyszy ze stanowiska, jakie zajęli Schippel, Auer i Heine. W tym roku jednak rzeczy zaszły już stanowczo za daleko. Heine mówił niegdyś o tem, że z rządem, któryby uważał partyę socyalistyczną za równouprawnioną z innemi, możnaby było traktować o kredytach na cele wojenne. Był to błąd, ale opinia Heinego nie mogła mieć wpływu na naszą działalność. Z Schipplem rzecz się ma inaczej. Ukrywając się za pseudonimem, umieścił artykuł w „Socialistische Monatshefte“, w którym z ogromną zajadłością napadał na partyę za to, że prowadzi ona agitacyę przeciw militaryzmowi i żąda wprowadzenia milicyi. Nie omieszkał też przy tej okazyi obrzucić błotem Bebla, któremu frakcya parlamentarna zleciła wypowiadanie się w tych kwestyach w parlamencie. Wystąpienie Schippla dyskredytuje partyę i jej program; przytem ton, użyty przez niego, jest dla partyi w najwyższym stopniu obrażającym.

Schippel, który otrzymał zupełną wolność słowa, starał się udowodnić, że jego krytycy i przeciwnicy nie znają się na kwestyach wojskowych. Następnie utrzymywał, że partya niemiecka musi zaprzestać agitacyi za milicyą, bo milicya jest mniej przydatna do wojny, *szczególnie zaczepnej*, a wielka niemiecka ojczyzna, znajdująca się pomiędzy Rosyą i Francyą, musi trzymać na pogotowiu znaczne siły wojenne. Oprócz tego wskazywał on, że olbrzymie wydatki na armię stanowią jak gdyby klapę bezpieczeństwa dla kapitalistycznego ustroju. Praca wytwarza zaś taką ilość nadwartości, że gdyby całą otrzymaną nadwartość obrócono znów na wytwarzanie, to w krótkim czasie nastąpiłaby taka nadprodukcya i taki kryzys, jaki obecnie z trudnością możemy sobie wyobrazić.

Mowa Schippla, której mógłby mu pozazdrościć najreakcyjniejszy pruski junkier, wywołała prawie ogólne oburzenie. Został on przez wszystkich mówców (z wyjątkiem Auera i Heinego, którzy występowali w swej własnej obronie) napiętnowany w najostatniejszych wyrazach — „miedziany łeb“, „bezczelność“ itd. sypały się jak z rogu obfitości. Mówcy zaznaczali, że na miejscu Schippla usunęliby się, wystąpiliby dobrowolnie z partyi. Widocznie chciano go skłonić do dobrowolnego ustąpienia, Schippel jednak nie dał się tem wzruszyć. Ponieważ wykluczenia go z partyi chciano uniknąć, więc zjazd odrzucił odpowiedni wniosek, a natomiast wyraził mu oburzenie i ostrą naganę.

Na tem możemy zakończyć. Inne obrady kongresu albo nie mają dla nas większego znaczenia, albo też — jak potępienie niektórych towarzyszy w Saksonii ze warcholstwo — powrócą jeszcze pod obrady następnego zjazdu, który się odbędzie we wrześniu roku przyszłego w Moguncyi.

Prawnik.

SPRAWY MŁODZIEŻY

IV*)

Tow. Prawnik poruszył w № 10 „Przedświtu“ ciekawą, przynajmniej dla mnie, sprawę: o zadaniach młodzieży akademickiej. Nie chodziło mu, jak to zaznaczył w końcu artykułu, o wyczerpanie kwestyi, lecz *tylko* o wywołanie dyskusyi.

Rzeczywiście, artykuł tow. Prawnika nasunąć musi cały szereg uwag każdemu, kto brał udział w kółkach studenckich i całą tą sprawą bliżej się interesował. Zamierzony cel tow. Prawnik już w części osiągnął, wywołał bowiem dyskusyę — odpowiedź tow. O., zbyt sceptycznie, zdaniem mojem, zapatrującego się na korzyść, jaką mogą przynosić kółka samokształcenia w uniwersytetach rosyjskich. Wiadomo bowiem, że z takich kółek wyszli pierwsi apostołowie socyalizmu w Polsce, wiadomo bowiem, że i teraz wielu wybitnych naszych socyalistów, to — ex studenci. U nas niema Beblów i być nie może. Bo gdzież może się nasz robotnik wykształcić? Zebrań publicznych z odczytami i dyskusyami niema, uniwersytetów ludowych również, a tembardziej publicznych bibliotek z socyalistycznemi książkami. Choćby robotnik jaknajpilniej czytywał „Światło“, to każdy przyzna, iż cztery numery rocznie nie dostarczą mu zbyt obfitego pokarmu umysłowego. Broszurek nie mamy zbyt wiele w stosunku do potrzeb, a te, które mamy, wydawane są bez specyalnego planu. Zkądże więc brać „dla roboty partyjnej te, tak niezbędne, jednostki inteligentne“? Każdy się z nami zgodzi, że bez literatury socyalistycznej i zdolnych agitatorów nie może być mowy o świadomym ruchu proletaryatu. Ale na to, żeby pisać, ale na to, żeby być agitatorem, trzeba być przedewszystkiem jednostką inteligentną i wykształconą. Można wprawdzie nie widzieć nigdy na oczy uniwersytetu i być również głęboko wykształconym. Tak, ale to należy w naszych stosunkach do wyjątków. U nas młodzież prawie tylko podczas studyów uniwersyteckich ma możność należytego kształcenia się, gdyż tylko wtedy ma ona stosunkowo najwięcej czasu i możność łatwego otrzymywania dzieł „niepatentowanej“ nauki. Z powyższych względów uważam, iż sprawa zadań młodzieży akademickiej zasługuje na szersze omówienie w dyskusyi.

Ale wróćmy do artykułu tow. Prawnika, gdyż właśnie do jego myśli chciałbym nawiązać i swoich parę. Zaznaczyć jednak muszę, że nie we wszystkiem się z nim zgadzam. Nie podzielam zdania tow. Prawnika, iż różniczkowanie się młodzieży *musi* doprowadzić „do podziału postępowców na różne, mniej więcej wrogie sobie odłamy: socyalistów, radykalistów itd“. Jeśliby to była mowa o państwie konstytucyjnem, gdzie walczą z sobą najrozmaitsze partye i frakcye, to zgoda na zdanie tow. Prawnika. Wtedy różniczkowanie się antagonizmów w społeczeństwie mogłoby wpływać na takież wśród młodzieży akademickiej. U nas jednak takiego różniczkowania postępowców niema. Wszystkie postępowe żywioły wśród młodzieży*) przyznają się do socyalizmu, a tylko konserwatywne można zaliczyć do narodowych demokratów, ludowców i ugodowców. A więc nie zgadzam się również z tow. Prawn., że „wszelkie ruchy studenckie albo już się stały niemożliwymi, albo staną się takimi w najbliższej przyszłości“. Mnie się zdaje, iż przyczynę ruchów studenckich stanowi nie tyle mniejsze lub większe zróżniczkowanie się młodzieży, ile głębokie niezadowolenie z brutalnych ustaw uniwersyteckich, skrępowania wszelkiej swobody, niezadowolenie, które znajduje swój wyraz w rozruchach studenckich, powtarzających się co pewien czas. Masowe wydalania studentów, „otdacza w sałdaty“ mogą na pewien czas przytłumić iskrę. Przyczyna nie została jednak usuniętą: iskra może i w przyszłości ogień rozniecić. Po co jednak tow. Prawnik zadaje sobie pytanie, czy warto poświęcać tyle „dla tak niepewnego celu“ (rozruchów studenckich), skoro już przedtem przyszedł do przekonania, że ruchy studenckie stały się niemożliwymi, lub będą takimi w najbliższej przyszłości? Co ma więc robić ta młodzież postępowa? Tow. Prawnik wyznacza jej miejsce w szeregach proletaryatu. Ale tu zdaje się przeczyć sam sobie. Powiada on, iż przedtem niż stanie do walki, winna się ona przygotować do niej, gdyż „ażeby walczyć w szeregach socyalistycznych, trzeba posiadać teoretyczne przygotowanie i mniej więcej wyrobiony charakter. To zaś teoretyczne przygotowanie „zapoznanie się mniej więcej gruntowne z socyalizmem wymaga sporo czasu“, tak nawet wiele, iż tow. Prawnik radzi, aby z tego względu do kółek studenckich wstępowali ludzie „posiadający już pewne przygotowanie“, zdobyte w kółkach gimnazyalnych. Zachodzi więc obawa, iż — w przeciwnym razie — czasu studyów uniwersyteckich nie wystarczy na *przygotowanie* się do przyszłej walki w szeregach proletaryatu. A jeśli tak, to młodzież uniwersytecka nie będzie mogła pracować nad uświadamianiem robotników, bo cały czas jej będzie zajęty przygotowywaniem się do przyszłej działalności.

Jeśliby zaciągnięcie się do szeregów socyalnej demokracyi było wyłącznie kwestyą teoretycznego przygotowania, w takim razie zgodziłbym się z tow. Prawnikiem, iż kilka lat to za mało nieraz na rozstrzygnięcie tej sprawy. Znałem jednego studenta, który przez 7 lat studyów ciągle przygotowywał się „do roboty“. Ilem razy go się zapytał, jak tam z jego *przygotowaniem*, zawsze mi odpowiadał: „bo to widzicie, zanim przystąpi się do roboty, trzeba kwestyę wszechstronnie zbadać, a to wymaga długiego czasu“. Czytał bardzo wiele za i przeciw socyalizmowi i ciągle był „nieprzygotowany“. Straciłem go później z oczu, przypuszczam jednak, że i nadal się przygotowywuje. Teoretyzował wiele, zapominając o tem, iż aby coś robić, trzeba przedewszystkiem sprawę, dla której się chce pracować, pokochać, trzeba jej oddać duszę. Mnie się zdaje, iż można równocześnie walczyć w szeregach proletaryatu i zapoznawać się gruntowniej z socyalizmem. Zupełnie się zgadzam ze zdaniem Ławrowa, że „najlepszy środek rozwoju samego siebie to praca nad rozwojem drugich“. „Nie jestem jeszcze przygotowany“ — to pretekst często dla egoisty lub człowieka indyferentnego“.

Mojem zdaniem dzielniejsze jednostki z kółek studenckich powinny się brać do roboty praktycznej, nie czekając aż to „gruntowne zapoznanie się z socyalizmem“ będzie ukończone. Ta robota praktyczna może być obfitem źródłem zapału do dalszej pracy teoretycznej i do uświadamiania kolegów. Nie żadne choćby najgruntowniejsze wiadomości „o poglądach różnych socyalistów na kwestyę agrarną, o zamachach reakcyi w Europie, o stosunku P. P. S. do Bundu itd.“, lecz tylko robota praktyczna, obcowanie bezpośrednie z robotnikami może się przyczynić do tego

*) Patrz №№ 9 i 10 „Przedświtu“.

*) Zastrzegam się, iż w niniejszym artykule mówię tylko o młodzieży z kresów i wogóle kształcącej się w uniwersytetach rosyjskich; Warszawy zaś nie mam na względzi

aby postępowa młodzież uniwersytecka żyła „życiem proletaryatu, jego troską, jego nadzieją“.

Co do programu zajęć kółkowych zgadzam się z tow. tow. Prawnikiem i O., że należy je uzupełnić w ten sposób, w jaki oni proponują, choć nie śmiałbym się bardzo z tych, którzy „zgłębiają szczegóły ustroju punalua, dowiadują się o stosunkach rodzinnych iroków“, gdyż sumienne przestudyowanie Morgana częstokroć więcej może się przyczynić do „gruntownego poznania socyalizmu“, jak „wiadomości o poglądach różnych socyalistów na kwestyę agrarną“.

Jednem z ważnych zadań młodzieży akademickiej powinno być zakładanie kółek uczniowskich i kierowanie niemi, daje się bowiem powszechnie zauważyć fakt, iż ci studenci, którzy byli uprzednio w postępowej uczniowskiej korporacyi, po wstąpieniu do uniwersytetu należą do najczerwieńszych.

Pod tym względem, jak i co do tego, iż należy i niewiasty niestudentki przyjmować do studenckich organizaayi, zupełnie się zgadzam z tow. Prawnikiem.

Do zadań postępowej młodzieży akademickiej dodałbym jeszcze jedno: branie udziału w kołach oświaty ludowej. Mogliby wtedy ci, co mają stosunki z robotnikami, dostarczać ostatnim książek, poświęconych naukom przyrodniczym, geografii itd., słowem książek, jakich partya socyalistyczna wydawać nie ma potrzeby, choć dla rozwoju umysłowego robotników są one niezbędne. Ci zaś, którzy nie mają stosunków z robotnikami, mogliby podczas wakacyi rozdawać książki na wsi lub zakładać tam biblioteczki. Nie trzeba bowiem zapominać, że każdy czyn choćby najmniejszy, choćby uświadomienie jednego robotnika, choćby tylko nauczenie kogoś czytać więcej wart, niż nieskończone dysputy w studenckich stancyjkach o... przygotowywaniu się do *przyszłej* działalności.

T. Łęski.

ZE ŚWIATA

Car w Darmsztacie.

Po ciężkiej pracy „powszechnego rozbrajania“ i „obdarzania Finlandyi prawami ogólno-rosyjskiemi“ Mikołaj Chodyński przyjechał do Darmsztatu na odpoczynek. „Aby uniknąć owacyi ze strony europejczyków i wynurzeń ogólnego uwielbienia“ — car przy pomocy policyi szczelnie izoluje się od publiczności, a wycieczki jego i podróże odbywają się w ścisłej tajemnicy. Niemcy śmieją się, że w Rosyi nie tylko socyaliści konspirują, ale nawet i głowy koronowane.

Wolfsgarten — miejscowość pod Darmsztatem, w której obecnie car przebywa — otoczony jest przez żandarmów, niemiecką i rosyjską policyę. Popyt na żandarmów był tak ogromny, że sprowadzono ich ze wszystkich okolic Hesyi. Wskutek tego zdarzył się zabawny wypadek. Dwóch żandarmów, sprowadzonych z Górnej Hesyi, którzy nigdy nie widzieli osobiście księcia heseńskiego, zatrzymali go w lesie, spacerującego wraz z carem i zażądali od nich legitymacyi.... Wiadomość tą czerpiemy z oficyalnego organu darmsztackiego.

Oprócz tego żandarmerya zaaresztowała jeszcze kilku żydów, którzy specyalnie przybyli tu z Polski, pragnąc osobiście wręczyć swoje prośby. Usiłowania ich naturalnie spełzły na niczem. — W Wisbadenie znów na powóz carski rzucił się jakiś jegomość, krzycząc: „Jestem francuzem, mam prawo....“ lecz natychmiast został schwytany. Dotychczas niewiadomo, czy był to tylko zwolennik aljansu franko-rosyjskiego, czy też zupełny waryat.

Gdy przed dwoma laty car przyjechał do Darmsztatu, oczekiwała go na wstępie brama tryumfalna, zrobiona z drzewa pomalowanego na marmur. Złośliwi heseńczycy mówili wówczas, że ich uczucia względem cara są tak szczere i prawdziwe jak i ów marmur... Tym razem car miał inną niespodziankę. Na jego przyjazd wybudowano cerkiew.

Rzadko się zdarza widzieć świątynię, któraby nosiła tak mało cech religijnych, jak owa właśnie cerkiew. Darmsztatczycy oglądają ją jako dziwadło wschodnie, jako próbkę stylu bizantyjskiego. Dla dwóch księżniczek heseńskich (Alicyi — obecnej carowej i Heleny — księżnej moskiewskiej), które jak wiadomo przeszły na prawosławie nie z musu lecz „z głębokiego przeświadczenia o wyższości tej religii“ — cerkiew owa jest prawdziwym domem obłudy. Książe heseński wreszcie spogląda na cerkiew z zazdrością, widzi w niej bowiem uosobienie samowładztwa.

Nie swojsko jakoś cerkwi darmsztackiej w europejskiem otoczeniu! Jej kopuły z ukradka tylko — zza drzew spoglądają w około, jej dzwony nie biją tu tak śmiało i głośno, jak w stronach „wolnych od sejmów i parlamentów“...

Z uznaniem należy podnieść fakt, że policya niemiecka tym razem więcej opiekowała się carem, niż rosyjskimi poddanymi. Nie urządziła wcale rewizyi paszportów, ani też nie wysłała do Heidelbergu na czas pobytu cara — niebezpiecznych „nihilistów“ (!), jak to było dwa lata temu. Również należy podnieść z uznaniem, że tym razem żaden z lojalnych polaków zamieszkałych w Darmsztacie nie zamieszczał w petersburskim „Kraju“ korespondencyi o zaszczytnym dla stolicy Hesyi pobycie rosyjskiej pary monarszej...

— ki.

* *
*

Zesłani w Wiackiej gubernii.

Miejscowość Kokelnicz: Sołowiew Aleksander rob. z Petersb. 4 lata, Prokofiew stud. z Petersb., Kniaziew rob. z Pet., Zacharow st. z Kijowa, Patoka zecer z Warsz., Nowicki Leonard rob. z Warszawy, Matusiewicz mularz z Wilna. Rudaszewski kamasznik z Wilna, Matułajtys lekarz z Litwy, Matułajtys stud., Krumze felczerka z Warszawy, Batmuszew urzędnik z Saratowa.

Powiat. miasto Orłów: Potresow literat, Leman stud., Smidowicz kursistka, Zacharowa kurs., Prichodkowa kurs., Bauman weterynarz, Miedow rob., Tielatinskij stud. — wszyscy z Petersburga. Worowski Wacław st., Mitrow st., Groman st., Groman kursistka — wszyscy z Moskwy. Kazarjanc ormianin, Gurwicz doktór z Petersb., Kuzniecow st. z Pet., Kuzniecowa kursistka z Pet., Ponomarew st. z Moskwy, Łukaszewicz piekarz z Wilna, Rodziński urzępnik (wrócił).

Wieś Słutka Orłowskiego pow. (80 wiorst od miasta): Łutowicz Kazimierz mularz za strejk 98 r. 3 l. z.

Głazowski pow. sioło Poreszkie: Budkiewicz Fran. 17 lat, mularz z Wilna, 3 lata zesłania.

Urżumski pow. sioło Kiczma: Przyliwski Nikodem (19 lat) z Wilna rob. 3 lata zesł., Perszke Mojżesz garbarz z Wilna 3 l. z.

Miasto pow. Słobodskoje: Estera Golde doktór z Warsz., Waszkow Mikołaj st. z Moskwy 3 l. zesł., Ganszyn st. tech. z Moskwy 3 l. z. Hoffman Sergiusz prawnik z M. 3 l. z., Kasnik Iwan nauczyciel z M. 3 l. z., Goriaczewa-Iwanowa Nadieżda st. z Moskwy 3 l. z. Mielnicki Andrzej nauczyciel z Wysznij-Wołczka 4 l. z., Mielnickij Mikołaj rob. 3 l. z., Ponomarew Mikołaj st. przyrodnik z Pet. 3 l. z., Spicyn Aleks. st. tech. z Pet. 4 l. z., Popow Lew stud. pr.

z Pet. 4 l. z., Szestopałow Iwan st. leśnik z Peter. 3 l. z., Jaczmiennikow Aleksy rob. z Peter. 3 l. z., Aleksiejew st. medycyny z Pet 3 l. z., Sokołow st. med. z Kijowa 4 l. z., Prokofiew adw. z Odesy 3 l. z., Szour Michał st. med. z Zurychu 3 l. z., Chumarjanc Aleksy dyakon z Tyflisu 3 l. z., Kastels rob. z Wilna 3 l. z., Iwanow Osip korektor z Pet. 2 l. z.

Wieś Kaj słobodski pow. : Dzierżyński Feliks optyk z Kowna 3 l. z., Jakszyn Al. z Pet. urzędnik ziemski w Nowogrodzie 3 l. z.

Wieś Połom słobodski pow. (90 wiorst od miasta powiat.) : Sławicki tkacz z Warsz 3 l. z.

Wieś Mulino słob. pow. (140 wiorst od pow. miasta) : Zacharewicz Stanisław mularz z Wilna 3 l. z.

W sierpniu z Petersburga przybyli do Wiackiej gub. : Kanow rob. — 3 lata i Kronberg rob. — 3 l.

Z PRASY

Wówczas, kiedy socyaliści galicyjscy tak w prasie, jak na zgromadzeniach wypowiedzieli się przeciwko projektowi tow. Veto — wyodrębnienia Galicyi, projekt ten znalazł poklask u ludowców, jak sądzić należy z artykułu „Wyodrębnienie Galicyi“, zamieszczonego w „Kuryerze Lwowskim“. Podajemy ten artykuł z nieznacznem skróceniem.

„Niemcy - narodowcy żądają wyłączenia Galicyi ze związku krajów w Radzie państwa reprezentowanych, nie określając bliżej, jakim byłby stosunek nasz do państwa po tem wyodrębnieniu. Niemcom tym rozchodzi się o uszczuplenie żywiołu słowiańskiego, czyli. co na jedno wychodzi, o zawarowanie niemczyźnie panowania i przewagi nad resztą narodowości słowiańskich, nad czechami i słoweńcami.

Przeciw temu żądaniu narodowców niemieckich, więc p r z e c i w wyodrębnieniu Galicyi, oświadczają się zarówno konserwatyści nasi, jak i t. zw. demokraci, ale z odmiennych pobudek. Konserwatyści nasi, zwłaszcza stańczycy, płoną od pewnego czasu — t. j. od czasu utraty wpływów u ludu — miłością dla idei „słowiańskiej“. Natomiast t. zw. demokraci ze względów ekonomicznych nie chcą usamowolnienia Galicyi. Spodziewają się, że wyzyskujący nas rząd centralny przestanie to czynić, a nawet wynagrodzi dotychczasowe zaniedbanie, widoczne na każdem miejscu. Wreszcie p. Daszyński imieniem socyalnej demokracyi oświadczył się również przeciw wyodrębnieniu, a to z obawy, że w razie usamowolnienia wstecznicy, będący u steru rządów krajowych, pogłębiliby reakcyę i zdusiliby wszelką opozycyę.

Żaden z tych argumentów nie przemawia nam do przekonania. Obrona „słowiańskości“ Austryi ze strony Koła polskiego bywała dotychczas bardzo problematycznej wartości. Nie ma śladu w historyi parlamentu, aby Koło polskie kiedykolwiek wstawiało się za słoweńcami. Głosowanie za gimnazyum w Cylei, jedyny konkretny wypadek, było Kołu polskiemu podyktowane przez rząd, od którego woli też zależało, aby się stało inaczej. Poparcie czechom użyczane datuje się od niedawna. Przedtem wszakże Koło narzucało Pradze stan wyjątkowy, a członek Koła był dla tej sprawy referentem w pełnej izbie. Dzisiejsze poparcie zresztą niewielką ma wartość, a wypływa raczej z przyjacielskiego stosunku pomiędzy narzuconymi ludowi kolarzami, a posłami młodoczeskimi, którzy gwałtownie tracą grunt pod sobą, bo tracą zaufanie ludu czeskiego.

Jeszcze niedorzeczniejszem jest stanowisko naszych t, zw. demokratów. Przypomnieć się godzi, że prawdziwi demokraci : Smolka, Ziemiałkowski i tow., byli za wyłączeniem Galicyi. Teraźniejsi pokurcze demokratów dla „handlu“, aby coś wytargować od rządu centralnego, wyrzekli się dążeń swoich przodków. Tylko pokurcze mogą być tak naiwni. aby się spodziewać z Wiednia pomocy materyalnej dla podniesienia kraju! Wszakżeż już za to, co na odczepne dano z Wiednia dla Galicyi, rzucano nam obelgi, nazywano nas pasożytami itp. Obecnie, kiedy teutonizm święci tryumfy w Austryi, gdy rząd obawia się, nawet na podrzędne stanowiska w ministerstwach powoływać polaków, gdzie być powinni po słuszności, mamy się spodziewać od tych samych teutonów hojniejszej pomocy materyalnej ? Jak zawsze, co dadzą lewicą, to dziesięciokrotnie prawicą odbiorą. Nie łudźmy się, nie wprowadzajmy w błąd opini publicznej! Ekonomicznie się podnieść będziemy mogli li tylko po wyodrębnieniu Galicyi; po zamknięciu granicy dla tandety wiedeńskiej i innej może się podnieść przemysł i handel zdrowy.

Nie podzielamy obaw p. Daszyńskiego przed reakcyą, jakaby miała nastać po uwolnieniu kraju od centralizmu. Przedewszystkiem obecny stan, gdy jesteśmy złączeni, równa się najdzikszej reakcyi. Dr. Bobrzyński robi ze szkolnictwem co chce, a administracya polityczna spoczywa w ręku Haleckich, Starzeńskich, Dzieduszyckich, Lanikiewiczów itp. Cóż może być więcej ? Świadomość, że nie od opinii miejscowej, lecz od wiedeńskich sfer zależą tacy panowie, wzmacnia ich stanowisko, a osłabia nadzieje opozycyi.

Podniesienie Galicyi. moralne i materyalne, zależy od jej wyodrębnienia i uzyskania zupełnego samorządu. Walka skoncentrowana do zdobycia jednego ciała prawodawczego, sejmu krajowego zyska na sile i zmusi oligarchów do ustąpienia. Pomnożą się przytem środki do tej walki. Wrogowie, nazywający nas pasożytami, przekonają się po zamknięciu granicy, jak wielkie stracili pole zbytu. Po kilku latach będziemy mieli własny przemysł, którego inaczej bodaj że nigdy wobec konkurencyi zagranicznej nie stworzymy. Dlatego słusznie s t r o n n i c t w o l u d o w e w y ł ą c z e n i e G a l i c y i z ks. C i e s z y ń s k i e m s t a w i a j a k o j e d e n z p u n k t ó w s w e g o p r o g r a m u.

Z tego artykułu widać, że to, co ludowcy nazywają „wyodrębnieniem“, znacznie się różni od projektu tow. Veto. Wysunięcie na pierwszy plan żądania odrębnego terytoryum celnego (którego nb. nawet Węgrzy dotychczas nie posiadają) musi ich pozbawić poparcia ze strony nawet tych niemców, którzy dziś są za „Sonderstellung Galiziens“, a przyłączenie Cieszyńskiego spotka zacięty opór ze strony czechów. Nie mówimy już o koronie, dla której uformowanie na granicy z Rosyą prawie niepodległego państwa, do tego państwa nawpół rusińskiego. wystawionego na oddziaływanie wichrzeń panslawistycznych, równałoby się odstąpieniu Gąlicyi Rosyi.

* * *

„Przegląd Wszechpolski“, omawiając broszurę francuską tow. El. Esse, pisze :

Socyaliści nasi, którzy chętnie nazywają się stronnictwem przyszłości, od pewnego czasu zaczynają zajmować się historyą swej działalności, gromadzić archiwa itd. Jestto niewątpliwy objaw starzenia się ludzi, a może i stronnictwa. W młodości, ani w

rozkwicie wieku męskiego nie myśli się o utrwalaniu swych czynów w pamięci potomnych".

Przytoczyliśmy to kapitalne zdanie p. *ip.* na dowód, że stronnictwa, a przynajmniej ich organa, nie tylko mogą się starzeć, ale z biegiem czasu nawet dziecinnieją.

Z KRAJU I O KRAJU

Dąbrowa Górnicza w październiku.

Dnia 1 października odbył się uroczysty obchód drugiej rocznicy mordu, popełnionego przez carat na robotnikach Huty Bankowej. Dąbrowski Komitet Robotniczy postanowił dzień ten upamiętnić pocichu zorganizowanem zebraniem towarzyszy przy grobie zastrzelonych robotników, gdyż ryzykować jawną manifestacyą na ulicach Dąbrowy, gdzie policya znajduje się na każdym kroku i telefonem zawiadomieni kozacy mogą przybyć w przeciągu 15 minut — było rzeczą bardzo niebezpieczną. O godzinie $3^1/_2$ popołudniu zebrało się na cmentarzu dąbrowskim przeszło 1000 towarzyszy. Grób osypali nasi towarzysze kwiatami, a nad nim na krzyżu zawieszono wieniec cierniowy, ubrany czerwonymi kwiatami, z następującym napisem na czerwonych, szerokich wstęgach: „Pomordowanym ofiarom rządu carskiego — Robotnicy Dąbrowy i okolic". Jeden towarzysz stanął na wzniesieniu i ogniście wypowiedział następującą mowę:

„Przed dwoma laty rząd moskiewski popełnił ohydną zbrodnię na robotnikach Huty Bankowej. Zbrodnicze to morderstwo, dokonane na bezbronnych i spokojnych robotnikach, pozostaje dla nas zawsze świeżym, nigdy niezatartym świadectwem polityki rządu rosyjskiego względem robotników. My, robotnicy z Dąbrowy, Sielca i okolic, zebraliśmy się tu przy grobie pomordowanych naszych braci nie tylko dla uczczenia ich pamięci, ale tem więcej dla okazania rządowi carskiemu, żeśmy krew braci naszych, tu śpiących snem wiecznym, przyjęli jako symbol walki, walki na śmierć i życie z potęgą despotycznych carów moskiewskich!.. Niechaj rząd carski widzi, że młodziutki ruch robotniczy naszego Zagłębia nie uląkł się nahajek, kul i bagnetów, nie przeląkł się krwi, przelanej na ulicach Dąbrowy, tylko razem z całą klasą robotniczą polską postanowił znieść jarzmo niewoli moskiewskiej, to jarzmo, które od stu lat gniecie naród polski i niszczy wszystkie najlepsze jego siły, — tę obrożę, która z robotnika polskiego chce zrobić pokornego wołu roboczego, dającego się smagać nahajką i wyzyskiwać swojskim i obcym fabrykantom! Nam robotnikom, jęczącym pod rządem carskim, nie wolno bronić się przed wyzyskiem fabrykantów, nie wolno zbierać się i radzić nad swym losem, nie wolno zakładać swoich stowarzyszeń i kas strejkowych, jedynym miejscem zabawy dla nas jest.. szynk. Jeżeli chcemy mieć lepszy byt — musimy zrzucić pęta niewoli carskiej!... Rząd carski, który prześladuje każde samodzielne wystąpienie robotników, gniecie swą niedźwiedzią łapą każdy większy strejk szczególniej w ostatnich kilku latach nietylko u nas w buntowniczej Polsce, ale i we wszystkich podbitych narodach i w samej Rosyi — ten rząd, który chce mieć z rosyjskiego robotnika i chłopa wiernych niewolników, a z narodów podbitych — posłusznych baranów, dających się dobrze strzydz dla wzmocnienia potęgi carskiej, — ten rząd despotyczny sam swym postępowaniem zmusza nas do walki o swobody polityczne i o wolną Republikę Polską! My walczyć o wolność Polski będziemy w imię własnego interesu, w imię dobra całego społeczeństwa polskiego, w imię wszystkich ludów, okutych w kajdany. To też my — najbardziej uświadomiona część ludu polskiego — wydźwigniemy wysoko, ponad wszystkie zakątki ziemi polskiej, sztandar niepodległości Polski, otrzymany w spuściznie po przeszłych pokoleniach rewolucyjnej Polski!

My, robotnicy zagłębia Dąbrowieckiego, wyrażamy także najwyższą pogardę zarządowi Huty Bankowej, który wolał stracić tysiące rubli na utrzymanie wojska, na łapówki i hulanki dla carskich czynowników i oficerów, który wolał widzieć przelaną krew robotników — niż oddać robotnikom ich grosze, skradzione z kasy brackiej. Ale pamiętajmy i o tem, że nietylko francuzi z Huty Bankowej lub niemiec Dietel potrafią robotnika polskiego oddawać na pastwę dzikich żołdaków moskiewskich, lecz to samo robią polskie zarządy kopalń i fabryk jak naprzykład kopalnia polaka Ciechanowskiego podczas ostatniego strejku. Nawet niektórzy urzędnicy fabryczni i księża, polacy, spełniają u nas rolę szpiegów i pomocników żandarmów moskiewskich i takim jest ogół naszych fabrykantów i kontuszowych magnatów — naszych ojców narodu, czołgających się u stóp tronu carskiego dla dobra swych kieszeni.

To też my walki z wszelkiego rodzaju wyzyskiem i uciskiem swojskim i obcym nie zaprzestaniemy, dokąd razem z proletaryatem całego świata nie zdobędziemy sobie ustroju socyalistycznego, znoszącego nędzę, ucisk i niesprawiedliwość!...

Po skończonem przemówieniu towarzysze odśpiewali „Czerwony Sztandar" i „Warszawiankę" i poczęli się rozchodzić, lecz gorętsza część towarzyszy postanowiła jeszcze pójść pod Hutę Bankową na miejsce mordu, co też i uczynili, idąc drogą koło nowo budującej się huty cynkowej i szosą Huty Bankowej, a na miejscu, gdzie padli przed 2 laty nasi bracia, przeszyci kulami, zatrzymali się chwilkę i. odkrywszy głowy, ruszyli całą szerokością ulicy w górę na Starą Dąbrowę, śpiewając Czerwony Sztandar. Po raz pierwszy na ulicach Dąbrowy rozległ się nasz hymn robotniczy, śpiewany przez kilkuset robotników i wywarł potężne, elektryzujące wrażenie. W jednej chwili cała ulica napełniła się ludźmi i wszyscy przyjmowali nasz żałobny pochód z odkrytemi głowami, w milczącem poszanowaniu, z wyrazem podziwienia lub uznania na twarzy, a wiele osób przyłączyło się do pochodu. Następnie, śpiewając „Warszawiankę", ruszyli główną ulicą Starej Dąbrowy w stronę szkoły górniczej. w blizkości której rozeszli się.

Nastrój u towarzyszy był tak podniecony udanym pochodem, że, powracając do domu w rozmaite strony naszego Zagłębia, grupy po kilkunastu lub kilkudziesięciu towarzyszy śpiewały po drodze nasze pieśni robotnicze. Wieczorem górnicy z kopalni „Mortimer", wracając z dziennej szychty, powalani, z lampkami w ręku, długim sznurem udali się na cmentarz. W całem Zagłębiu obchód wywarł ogromne wrażenie. Robotnicy Huty Bankowej tylko o nim mówią. Fijoły o niczem literalnie nie wiedzieli, i nawet nie przeczuwali pochodu. Jeszcze 2 października wieczorem nie wiedzieli nic o wieńcu, który tysiące ludzi — niby olbrzymia procesya — przez cały dzień szły oglądać.

Ludzie w poufnych rozmowach wnioskują, że znowu się powstanie szykuje, kiedy tak otwarcie naród występuje. Kumoszki gwarzą sobie, że było 10.000 socyalistów. Cała Huta trzęsła się 2 października od gadania. Niebyło prawie w Dąbrowie człowieka, kto by na drugi dzień, t. j. 2 października nie wiedział o pochodzie, o zebraniu przy grobie i o wieńcu, a jednakże policya, szpicle i fijoły nie wiedzieli co się właściwie dzieje... zupełnie zbaraniały! carskie stu-

pajki. Dąbrowa 1 i 2 października przypominała Warszawę w 61 i 62 roku.

Niebłagonadniożnyj.

* * *

Dąbrowa Górnicza w listopadzie. (Ze Szkoły Górniczej.)

Początek bieżącego roku szkolnego zaznaczył się w kronikach Szkoły Górniczej niezwykłem wzburzeniem. Został mianowany nowy dyrektor, niejaki Dimitriew i zaledwie zdążyły rozpocząć się jego rządy, a już wybuchły nieporozumienia pamiędzy nim a wychowańcami.

Powodem tych nieporozumień było brutalne zachowanie się dyrektora. Zapomniał on widocznie o tem, że młodzież polska nigdy nie pozwoli postępować ze sobą tak, jak on może postępował na Uralu lub gdzieindziej. Oprócz tego Dimitrjew jest widocznie apostołem idei rusyfikacyjnej, bo dał się poznać również jako prześladowca języka polskiego.

Gdy więc zachowanie się dyrektora coraz bardziej stawało się bezczelnem, gdy zaczęły następować coraz częstsze wydalania z zakładu, gdy brutalność jego wciąż wzrastała — młodzież zrozumiała że dalsza uległość i dalsze milczenie byłyby schowaniem do kieszeni wymierzonego sobie policzka. — Trzeba było zaprotestować.

Jednakże, zanim miano udać się do środków ostatecznych, chciano rzecz całą załatwić spokojnie i bez rozruchów. W tym celu wszyscy wychowańcy udali się do dyrektora i oświadczyli mu swoje niezadowolenie z jego postępowania, prosząc zmienić taktykę zachowania się. Dyrektor dał wymijającą odpowiedź i — postępowania swojego nie zmienił.

To sprawiło, że wychowańcy Szkoły Górniczej dnia 4 października podali zażalenie władzy wyższej i przestali chodzić na wykłady aż do rozpatrzenia sprawy.

Gdy wyjaśniło się, że zsolidaryzowana młodzież nie myśli tak szybko ustąpić, można było zauważyć wielkie zaniepokojenie w sferach rządowych i zarządzie górniczym. Nareszcie po dwunastu dniach oczekiwania z jednej i z drugiej strony, 16 października została zwołana sesya jeneralna, na której byli obecni naczelnik górnictwa w Królestwie, jego pomocnik — były dyrektor szkoły — i wiele innych osób, należących do rady.

Dyrektor przegrał. Chociaż sesya postanowiła kilkunastu osobom ogłosić napomnienia, a kilka wydalić, pozostawiając dyrektorowi prawo przyjęcia ich znowu w poczet wychowańców załadu, — nazajutrz jednak wyższa władza wobec zgromadzonej młodzieży i niefortunnego dyrektora zapewniła, że wszyscy wydaleni zostaną przyjęci.

Cała więc sprawa zakończyła się zwycięstwem młodzieży. Pozostaje jeszcze nadmienić, że podczas „strejku“ Dimitriew przy badaniach dał się poznać jako człowiek mający zdolności szpiega; wypytywał on o rzeczy, które mogły obchodzić jedynie tylko szpicli i żandarmów.

Na zakończenie zaznaczymy z przyjemnością fakt wzrastającej solidarności pomiędzy młodzieżą, która zdolna jest w potrzebie porzucić drobne nieporozumienia i zespolić swe młode siły dla dopięcia zamierzonego celu.

Strumień.

* * *

Grodno we wrześniu.

Zacznę korespondencye moje z Grodna od ogólnej charakterystyki społeczeństwa polskiego i nastroju, jaki panował u nas po śmierci oprawcy-Orżewskiego. Zaczęto mówić o nowym kursie, o zniesieniu praw wyjątkowych, liberalizmie nowego cara itd. Nie pomogły przykłady z Kongresówki, które wyraźnie mówiły o stałej rusyfikacyi i nic wróżyły nic dobrego dla nas. Łudzono się i debatowano. Dolały oliwy do ognia zebrania urzędników i obywateli ziemskich w celu rozpatrzenia kwestyi wprowadzenia ziemstw na Litwie i Rusi. Marszałek szlachty gubernialnej, Ursyn-Niemcewicz, w raporcie do gubernatora kładł nacisk na lojalność i uczucia wiernopoddańcze szlachty i wykazywał, że nie powinno też być z tej strony przeszkód do wprowadzenia ziemstwa w gubernii grodzieńskiej. Orgia ugodowości była w całym rozkwicie. Najniewinniejszą krytykę, najdrobniejszy objaw niezadowolenia społeczeństwo samo piętnowało jako szczyt rewolucyjności. Brakowało tylko, byśmy śpiewali „Boże caria chrani“ przez *wielką politykę*. Nie mogło ostudzić nadziei mianowanie gienerał-gubernatorem Trockiego, starego służbisty, a więc rusyfikatora par excellence, nie chciano zrozumieć jego mowy do urzędników, w której Murawiewa-wieszatiela nazwał idealistą i zaznaczył, że przykład tego ostatniego winien przyświecać każdemu porządnemu rosyaninowi-urzędnikowi w tym kraju. Ba, nawet orgia rusyfikatorska w czasie odsłonięcia pomnika Wieszatiela w Wilnie nas nie wyleczyła. W radzie miejskiej jest dużo polaków; gdyby ci się oparli, nie przeszedłby projekt przechrzczenia ulicy Sadowej na Murawiewską. Zrobili to przez politykę, sami sobie wymierzyli policzek, a wśród mieszkańców Grodna nie znalazł się nikt, coby napiętnował podobny postępek i do dziś dnia ci panowie radni cieszą się jaknajlepszą opinią.

Projekt wprowadzenia u nas ziemstw odrzucono, a o tem, jak toleruje rząd polskość, niech zaświadczy fakt następujący. Na początku roku bieżącego wicegubernator (obecnie gubernator) Dobrowolskij, kiedy pełnił obowiązki gubernatora, pozwolił urządzić balik polski. Pozwolenie to było taką niespodzianką dla grodnian, że z radości wprost potracili głowy. Wynosili Dobrowolskiego pod niebiosa, a nie chcąc „narazić się“ biegali do niego z pytaniem, czy wolno to, czy wolno owo. Dziwiło to i niecierpliwiło zarazem wice-gubernatora. Podziwiał tchórzostwo nasze, kiedyśmy bez pytania nie odważyli się urządzić bufetu. Czy myślicie, że przynajmniej wszyscy polacy byli na tym balu? Z 20 zaproszonych oficerów-polaków zaledwie sześciu się zjawiło; nie wszyscy urzędnicy polacy byli na nim. Gdy się rozchodzono, winszowano sobie i rokowano, że jeszcze nieraz można się będzie zabawiać. Stało się jednak inaczej: Dobrowolskij otrzymał z Wilna napomnienie za to, że pozwolił na polski bal, i rozkaz zrobienia wymówki tym urzędnikom-polakom, co byli na balu; dowódca korpusu otrzymał rozkaz zebrania u siebie wszystkich oficerów, zaproszonych na bal i zwymyślania ich za to, że oni, „russkije“ uczęszczają na bale polskie. Dostałoby się i studentom, gdyby nie adwokat pewien, który wziązł całą odpowiedzialność na siebie.

Myślicie, że to nas wyleczyło?! żeśmy przestali być ugodowcami?! Gdzież tam, teraz już i myśleć nie można o urządzeniu jakiejkolwiek zabawy, któraby nosiła charakter polski. Im więcej razów spada na nas, tem się więcej kurczymy, tem bardziej stajemy się pochopnymi do całowania ręki, która nas bije. Myślicie zapewne, że w życiu prywatnem dbamy o swą polskość, że w domu u siebie podtrzymujemy znicz polskości? Grubo mylicie się! Rodzice wpajają dzieciom od kolebki uległość i poddanie się konieczności smutnej itd. Czytelnictwo nader suchotniczy wiedzie żywot. Biblioteki polskie dla braku czytelników muszą uzupełniać się książkami rosyjskiemi, gdyż inaczej musiałyby przestać istnieć. Młodzież nasza nie wiele czem się różni od starszych. Być

może wszakże, że z niej wyjdzie coś lepszego. Pozwalam sobie jednak o tem wątpić, znając dobrze tutejsze stosunki polskie.

Wybaczcie, towarzysze, że tak długo zatrzymałem się przy charakterystyce tutejszej polonii. Powiecie, że wszędzie szlachta, urzędnicy i t. zw. inteligencya noszą tę samą cechę sobkowstwa, ugodowości, tchórzostwa i obskurantyzmu. Mnie się jednak zdaje, że nie szkodzi dawać charakterystyki społeczeństwa polskiego rozmaitych miejscowości, gdyż zawsze można znaleść coś odmiennego, coś takiego, co charakteryzuje nastrój, poziom kulturalny i moralny społeczeństwa w każdej z nich, a z pojedyńczych charakterystyk utworzy się całość. W następujących korespondencyach będę wracał do tego przedmiotu wtedy tylko, kiedy będę omawiał pojedyńcze fakty i wypadki z życia tutejszego.

Dobrowolskij, były wice-gubernator, w kwietniu roku bieżącego awansował na gubernatora Jest to człowiek energiczny, który postanowił oczyścić stajnię augiaszową, jaką była gubernia nasza za panowania Batiuszkowa. Jeszcze raz wypłynął na scenę Ziemlanicyn, isprawnik sokolski, o którym pisał tow. *Idem* z Białegostoku w przeszłym roku. Dobrowolskij w przeszłym roku, gdy spełniał obowiązki gubernatora, pozbawił Ziemlanicyna posady i oddał go pod sąd, lecz jak wrócił Batiuszkow, sprawa zacichła; ale już w kwietniu r. b. znowu podjęto energiczną akcyę przeciw Ziemlanicynowi.

Dobrowolskij kazał podać się do dymisyi Malewiczowi, policmajstrowi białostockiemu. O tym jegomościu pisano dużo w „Przedświcie“, „Robotniku“ i „Białostoczaninie“, nie będę więc o nim wspominał. Następnie wydalił grodzieńskiego komisarza cyrkułowego Dergaczowa, radcę Janowskiego, który brał łapówki dla samego Batiuszkowa i był jego prawą ręką. Obecnie dał urlop białostockiemu marszałkowi szlachty — Jerynowi, znanemu lubieżnikowi i łapownikowi oraz białostockiemu lokarzowi powiatowemu Szpilnowskiemu — polakowi. Biedak nie będzie miał takiego dochodu, jaki miewał przy superrewizyach i od fabryk.

W chwili, kiedy to piszę, otrzymuję wiadomość, że wybuchł strejk w fabryce tytoniu Szereszewskiego, w oddziale papierosów. Około 800 robotnic rzuciło pracę, żądając zwiększenia płacy. W następnej korespondencyi podam szczegółowy opis przebiegu strejku.

K. M.

* * *

Wilno.

W sprawie S. D. litewskiej (należenie do L. S. D., uczęszczanie na zebrania, na wykłady, agitacya, 1 maja, należenie do organizacyi fachowych i kas oporu) obecnie siedzą :

W więzieniu na Antokolu : Piotr Bohdanowicz, Antoni Cybulski, Władysław Kurszis, Andrzej Zawadzki, Ignacy Maciejewski, Stefan Pietraszkiewicz, Franciszek Kaczmarczyk i — jeden z 1897 r.

W Nr. 14 : Dr. Domaszewicz, Aleksander Baranowicz, Grzegorz Malewski, Leon Goldman, Michał Tomaszewski.

W Wilejce : Aleksander Adamowicz, Feliks Ławrynowicz, Edward Kucharzewski, Józef Tyszkiewicz.

W Lidzie : Jan Janulewicz, Bolesław Meszka.

Oprócz powyższych zostały aresztowane 23 osoby, które jednak już wypuszczono.

* * *

Protest.

Ostatni zeszyt wychodzącego za granicą nieperyodycznego pisma żargonowego pt. „Der idysze Arbajter“ organu zagranicznej organizacyi „Arbajterbundu“, zjawił się w Warszawie z wklejoną kartką żargonową następującej treści :

„Warszawski Komitet socyalno-demokratyczny (Arbajterbundu) uważa za niezbędne zawiadomić czytelników „Der idysze Arbajter“, że nie zgadza się z poglądami narodowościowymi, wyrażonymi w artykule „Syonizm a Socyalizm“ jak również z poglądami na Polską Partyę Socyalistyczną. Z tego powodu zrzeka się on za nie wszelkiej odpowiedzialności“...

Radzibyśmy powitać to oznajmnienie jako jaskółkę, zapowiadającą radykalny zwrot w sposobie traktowania ruchu polskiego przez tę część towarzyszy żydów, która grupuje się dziś koło organizacyi Bundu. Czekamy więc na obszerniejsze wypowiedzenie się „Warszawskiego Komitetu“ w tej sprawie, bo lakoniczne „niezgadzanie się“ z poglądami „d. id. Arb.“ mówi nam niewiele. Czekamy tem niecierpliwiej, że towarzysze z Bundu, mieszkający w Warszawie, mieli i mają najlepszą sposobność przekonać się dowodnie o kłamliwości zarzutów, zawartych w osławionej „Wojnie“, i że obowiązkiem ich jest wyprowadzić z błędu tych towarzyszy, którzy przez nieświadomość uwierzyli autorom owej broszury. Obowiązek ten cięży na nich tem mocniej, iż „Warsz. Kom.“ sam jeszcze przed kilku miesiącami „Wojnę“ rozpowszechniał.

Artykuły o P. P. S., przeciw którym wymierzony jest powyższy protest, są następujące : 1) list otwarty S. D. L. przeciw P. P. S. (spóźnione) 2) odpowiedź na pewną korespondencyę z Warszawy do jednego z pism żargonowych amerykańskich 3) artykuł o 1 N⁰ Arbajtera naszego, krytykujący program P. P. S. w tonie objektywnym i spokojnym, ale zapomocą argumentów conajmniej naiwnych — aby nie powiedzieć więcej.

* * *

Nowy N⁰ Robotnika.

N⁰ 33 „Robotnika“, który ukazał się 1-go października, poświęcony jest w przeważnej części strejkom sierpniowym. Artykuł wstępny omawia ogólny charakter walki robotników polskich. Dalej idzie dwadzieścia kilka korespondencyi z fabryk, które strejk był objął, a korespondencye te są poprzedzone ogólną charakterystyką ruchu sierpniowego. Wyjmujemy zeń kilka szczegółów, nieznanych czytelnikom naszym z korespondencyi w poprzednich NN⁰ „Przedświtu“. „Ze strony fabrykantów mieliśmy prawdziwą wystawę podłości. Denuncyowano robotników, jak np. zrobili to Geber, Szenwic, Weigel, Krauze, Szlenkier. Denuncyantów była taka ilość, że niepodobna wyliczyć wszystkich nazwisk. Urządzano formalne zasadzki na robotników, wzywając ich nibyto do umowy, a gdy ci przychodzili do fabryki, zastawali tam ukrytych kozaków i policyę, którzy jednych aresztowali, innych zapędzali gwałtem do roboty...“ „A ile obietnic niespełnionych, ile drobnych oszustw, jaki ścisły stosunek z rządem „opiekuńczym“ ! „Po strejkach tegorocznych trudno chyba znaleść fabrykanta lub majstra, którego sumienie nie byłoby obarczone występkami przeciwko moralności, nie mówimy już politycznej, lecz zwyczajnej, przyjętej w burżuazyjnem filisterskiem towarzystwie“. „Rząd moskiewski też pokazał co umie. Warszawa w dobie popowstaniowej dotychczas nie widziała takich gwałtów i okrucieństw jak te, które przedstawiciele rządu popełniali w czasie strejku sierpniowego. Masowe wydalania niestałych mieszkańców Warszawy, liczne aresztowania, które zapełniły po brzegi cytadelę, ratusz, więzienia i cyrkuły — to są najmniejsze z czynów gwałtu i przemocy. Nie poprzestano na nich... Kozacy i żołnierze w wielu fabrykach nahajami i kolbami zapędzali opornych do roboty. Bito nawet kobiety i młode dziewczęta. W fabryce Blazego oberpolicmajster osobiście uderzył w twarz młodą dzie-

wczynę. W fabryce Szlenkiera kobietom wciskano gwałtem narzędzia pracy, a gdy te nie chciały pracować, bito je niemiłosiernie. Prowadzonych do cyrkułu całą drogę okładano nahajami i kolbami, tak, że więźniowie, pomimo że nie stawili żadnego oporu, zalewali się krwią. Usiłowano głodem zmusić ludzi do roboty. Wszystkie lombardy w dzielnicach robotniczych zamknięto, próbowano zmniejszyć dowóz artykułów spożywczych do dzielnic robotniczych". Dział korespondencyi N⁰ 33 zawiera opis strejków w Zagłębiu Dąbrowieckiem i wiadomości z Łodzi i Częstochowy. Kronika krajowa, ostrzeżenia i pokwitowania zamykają N⁰. Dwustronicowy dodatek dla Warszawy zawiera korespondencye z różnych fachów i fabryk oraz spis zdrajców i donosicieli. Pomiędzy zdrajcami, wymienionymi w „Robotniku", figurują z inteligencyi: Marya Włodkówna i Leon Duszyński, inżynier (dawniej był u Gampera w Sielcu), mittweidczyk. Oboje zachowywali się marnie i sypali podczas śledztwa.

* * *

Nowy N⁰. Górnika

N. 10 naszego organu dąbrowieckiego wyszedł na początku października. Zawiera opis manifestacyi w drugą rocznicę mordu, popełnionego przez żołdaków carskich na robotnikach Huty Bankowej, list górnika w sprawie ostatnich strejków, głosy z kopalń i fabryk, przeważnie dotyczące strejków sierpniowych, kronikę miejscową, ostrzeżenia i pokwitowania.

* * *

Dreyfus - Kutnahora.

Każdorazowe roznamiętnienie umysłów, jeśli nie pochodzi od haseł walki klasowej, przedstawia się jak zmącona kałuża, w której chciwi aferzyści chętnie ryby łowią.

Taką burzę w szklance wody mamy w Galicyi dziś gdy wysunięto na pierwszy plan tak zwany proces Kutnahorski, w którym żyd Hilsner obwiniony jest o zamordowanie chrześciańskiej dziewczyny — jakoby dla celów rytualnych.

Nie tutaj miejsce sprawdzać z jakich pobudek żyd zabił chrześciankę, dla nas pozostaje sam fakt — fakt bezwarunkowo niesmaczny i jeszcze raz o ważkości polityki galicyjskiej decydujący, że sprawa ta, podjęta przez tutejszych karyerowiczów, nabrała tyle aktualności niezasłużonej, że stała się hasłem antysemickiej hecy, podbechtywanej przez krakowski kler i jego sługusów.

Taki karyerowicz czystej wody jak dr. Lewicki, dla którego każda sprawa jest dobrą, jeśli prowadzi do mandatu, wraz z przezacnym kompanem prof. Czerkawskim, pseudouczonym, rozdzierają szaty z zapałem godnym lepszej sprawy i palą mówki na zgromadzeniach na nieszczęście czy też na szczęście rozwiązywanych przez policyę, chlustając w patosie jak z ambony całymi kubłami krwi chrześciańskiej, niewinnie przelanej w Polnej.

Że sprawa ta jest tylko środeczkiem dla tych panów do dostania się do Rady Państwa, do tego raju dla każdej polityczno-karyerowiczowskiej duszy galicyjskiej, za dowód może służyć to, że zwołują umyślnie zgromadzenia, aby uchwalić rezolucyę, wzywającą Sokołowskiego i Weigla do złożenia mandatów za podpisanie wraz z innymi interpelacyi do rządu w sprawie Kutnahorskiego procesu

Jeżeli znamy „słabą stronę" członków Koła Polskiego we Wiedniu, która ich „zniewala" do zajmowania raz takiego drugi raz wręcz przeciwnego stanowiska w sprawach zasadniczych, to znamy również stronniczość austryackich sądów, które tej lub owej sprawy bronią stosownie do zakulisowoj inspiracyi. Ale zanadto znamy także całe cuchnące bagnisko galicyjskiej polityki, aby odrazu nie spostrzedz o co chodzi naszym antysemickim hecarzom, którzy, siedząc po szyję w błocie, wołają, że są czyści i bynajmniej nie zależy im na przekonaniu kogoś, że tak jest, lecz o zwrócenie uwagi na siebie tłumu, o zareklamowanie się per fas et nefas. Tu dopiero używają kwiecistej wymowy wyuczonych już na pamięć patryotycznych zwrotów i taki trybun ludowy, trzeba go było widzieć, nie waha się przed żadnym kuglarskim środkiem i z komicznym ruchem jarmarcznego sztukmistrza chwyta za księgę Skargi, aby chyba tylko dowieść swojej patentowanej głupoty.

Niemasz bo względniejszych słuchaczy na zgromadzeniu jak krakowska kołtuneryа, gotowa wrzeszczeć „hańba", choćby jej pokazano cudowny obraz matki boskiej, gdyby u dołu nie było podpisu: ucieczko grzesznych, módl się za nami. Ta ulica kupuje sobie dziś tych samych profesorów wszechnicy Jagiellońskiej, którzy dotąd tylko stańczykom się sprzedawali. I oto pan profesor ekonomii politycznej (wprawdzie nie tyle z zasług na polu naukowym, ile z podawania kaloszy p. p. profesorom sławny) przewodniczy dziś antysemickiej hecy, pragnąc odegrać rolę przynajmniej nie mniejszą niż senator Scheurer-Kästner odegrał w sprawie Dreyfusa. Aliści i młode szczygły z „Czytelni akademickiej" idą za przykładem Almae-matris i hecują na swój sposób na Franciszkańskim placu.

Jak daleko jednak stoi Kutnahorska afera od afery Dreyfusa, aby dowieść, nie potrzeba bynajmniej porównywać Francyi z Galicyą.

Podczas gdy sprawa Dreyfusa służyła tam za egidę tylko, pod którą występowała zacięta walka stronnictw i za podmuchem rewolucyi zmiatała gabinety jeden za drugim, to tu, u nas w Galicyi dzieje się inaczej, gdyż stronnictw w stylu zachodnio europejskim niema, ale za to są ci sami, co i tam — hecarze, gotowi przy sposobności wypłynąć na powierzchnię mętnej fali, choć zwykle leżą na samem dnie bagniska, skąd ich nie widać i nie słychać nigdy.

Podczas gdy francuski antysemityzm ma charakter politycznej walki z żydowskim kapitałem i jego intrygą, za którą kryje się skorumpowany rząd — antysemityzm galicyjski — to jezuickie jajko jeszcze młode, a już cuchnie rasową nienawiścią, podbechtywaną na kazalnicach i przez płatne od kleru reporterskie kanalie á la „Głos Narodu", „Mieszczaniny, „Grzmoty" i inne jednodniowe bomby, fabrykowane po zakrystyach krakowskich.

Zaiste, jeżeli jednak widać tu siejącego waśń rasową zakapturzonego klechę, to trudno także nie spostrzedz ogromnej demoralizacyi galicyjskiego mieszczaństwa, która wytwarza tak plugawe stosunki.

Zetowiec.

* * *

Targi.

Jak wiadomo, ostatnie wybory do parlamentu odbywały się pod hasłem: „Precz z Kołem polskiem!", „Precz z solidarnością narodową!", a zastęp niezależnych posłów ludowych, który nie wszedł do „Koła Polskiego", był świadectwem najlepszem, że osławiona zasada „jedności narodowej", którą tak długo tumaniono i hypnotyzowano opinię publiczną w Galicyi, nareszcie zbankrutowała. Jednakże klika szlachecka z „Koła", a zwłaszcza lokaje tej kliki — t. zw. (pożal się Boże!) demokraci, nie dali za wygraną i nie przestali żywić nadziei, że uda się im jeszcze odzyskać utraconą powagę „jedynych reprezentantów narodu polskiego". Z posłów socyalistycznych, ma się rozumieć, zrezygnowano, nie uważając ich za „narodowych",

ale ostrzono sobie zęby na stojałowczyków i ludowców. W prasie stańczykowsko-konserwatywnej i stańczykowsko-liberalnej od czasu do czasu odzywały się syrenie głosy, zwrócone do posłów chłopskich, zapraszające tych ostatnich do „Koła Polskiego“ i, ma się rozumieć, nie szczędzące obietnic, że statuty „Koła“, w najwyższym stopniu krępujące samodzielność pojedyńczych posłów i wydające ich na pastwę ultrareakcyjnej większości, zostaną zmienione... Ale wszystkie dotychczasowe próby nie odniosły pożądanego skutku.

Rząd nowego ministeryum hr. Clary'ego, widząc, że „Koło Polskie“ poczyna udawać „opozycyę“, zagroził poufnie rozwiązaniem parlamentu, i, co gorsza, przeprowadzeniem następnych wyborów w Galicyi — *legalnie*, to znaczy tak samo jak i w pozostałych prowincyach Austryi — bez strzelaniny, aresztowań itp. nadużyć wyborczych. Czem to pachnie, szlachta zrozumiała doskonale. Legalnie przeprowadzone wybory w Galicyi dałyby całkiem inne wyniki, aniżeli dotychczasowe: z V i IV kuryi nie wyszedłby ani jeden stańczyk, a reprezentacya galicyjska w parlamencie składałaby się z polskich i rusińskich posłów ludowych oraz garści szlachty z kuryi wielkich posiadłości, bo „demokraci“ z miast prawdopodobnie woleliby lokajować posłom ludowym, którzy stanowiliby większość. Wobec tego nie pozostało im nic innego, jak wziąć się energicznie do wciągania stojałowczyków i ludowców do „Koła“.

Rozpoczęły się więc tajemne konszachty. Zdobyto przedewszystkiem Danielaka i Szpondra, secesyonistów z klubu Stojałowskiego — marnych karyerowiczów, pozbawionych wszelkich zasad. Ci oświadczyli, że wstąpią do „Koła“ bez zastrzeżeń. Stojałowski pytał, jakie ustępstwa mają zato otrzymać posłowie opozycyjni. Pijak-Szajer zażądał 27 chłopskich mandatów. Odbyła się walna konferencya, w której wzięli udział wybitni posłowie z „Koła“ z Bilińskim na czele oraz stojałowczycy, Szponder, Danielak i ludowcy. Konszachty te nie pozostały jednak w tajemnicy. „Gazeta Narodowa“ ucieszyła się przedwcześnie ze spodziewanego tryumfu i wypaplała niemądrze, co wiedziała. Socyaliści podnieśli krzyk. Zaalarmowano opinię kół ludowych i pertraktacye rozbiły się. Posłowie Winkowski i Stapiński oświadczyli, że w żadnym razie do „Koła“ nie wstąpią i cała sprawa znowu ugrzęzła. „Prawo Ludu“ powiada z tego powodu: „Wprawdzie na razie rozbił się handel z Kołem polskiem, ale, że wogóle chłopscy posłowie targują się ze szlachtą — to już dość źle. Chłopi muszą więc dobrze patrzeć na ręce swoich posłów i przypomnieć im, że wybrali ich właśnie na to, aby walkę prowadzili ze szlacheckiem Kołem polskiem, a my w tem patrzeniu i pilnowaniu poselskich sumień będziemy wam gorliwie dopomagać“.

* * *

Wznowienie „Prawa Ludu“.

Zgnębiona przez stan wyjątkowy galicyjska gazetka chłopska „Prawo Ludu“ — znowu poczęła wychodzić po przeszło rocznej przerwie. Nr. 1 ukazał się 5-go listopada. Witając serdecznie doświadczonego w walce kolegę, polecamy uwadze wszystkich naszych czytelników to jedyne — nie tylko u nas, ale i w całym obozie międzynarodowym, socyalistyczne pismo dla ludu wiejskiego.

* * *

Szykany policyjne na Górnym Szląsku.

Policya pruska w żaden sposób nie może się pogodzić z myślą, że pruskie ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach itd. mogą być stosowane i w dzielnicach polskich, a do tego jeszcze względem socyalistów. Tak naprz. w Bielszowicach założone zostało kształcące towarzystwo robotnicze „Bratnia Pomoc“. Zameldowanie i poświadczenie zebrania było w najzupełniejszym porządku. Kiedy ludzie zaczęli się schodzić i w sali było już 26 osób, komisarz Medler zapytał przewodniczącego tow. Marka, czy wszyscy obecni są członkami. Tow. Marek odpowiedział, że nie wszyscy, ale po to tu przyszli, aby, gdy im się będzie podobać, mogli się na członków zapisać. Komisarz zażądał wówczas, ażeby przewodniczący w ciągu pięciu minut usunął wszystkich niecztonków z sali. Ponieważ ustawa o stowarzyszeniach tego bynajmniej nie wymaga, a w ustawach „Bratniej Pomocy“ zawarowane jest prawo przyjmowania gości, przeto tow. Marek nie chciał przychylić się do żądania policyanta. Ten ostatni więc rozwiązał zebranie, które nie było nawet zagajone jeszcze.

Ma się rozumieć, że towarzysze szląscy wnieśli zażalenie do landrata, a jeśli to nie pomoże, to wniosą je do rejencyi, ministeryum i w końcu do sądu naczelnego.

Oto w jakich warunkach muszą walczyć nasi bracia z pod prusaka. I dziwić się tu jeszcze, że ruch socyalistyczny jest tam dotychczas tak słaby?

BIBLIOGRAFIA

Chłopskie poddaństwo w Polsce. *Lwów 1898 r.*

Autor chciał widocznie napisać historyę chłopów, nadającą się do propagandy na wsi. Pomimo pewnego daru popularyzowania nie dopiął on celu, bo brak mu.... znajomości tej historyi.

Najlepszą jest III część dziełka, omawiająca stanowisko tegoczesnych partyi wobec włościan. Razi tu tylko nieznajomość organizacyi socyalistycznych partyi w Polsce: podług autora zarówno warsz. „Robotnik“, jak „Gazeta Robotnicza“ są organami jakiejś mitycznej organizacyi, działającej w obu zaborach.

O wiele gorzej wyglądają I i II część — historya chłopów przed i po rozbiorze. Nie możemy szczegółowo wytykać autorowi błędów popełnionych w I cz., bo musielibyśmy krytykować każdy niemal ustęp. Autor daje najprzód krótką charakterystykę pierwotnego ustroju społecznego u nas, charakterystykę na ogół trafną, chociaż i tu można zauważyć pewne błędy: np. twierdzenie, że „małżeństwa dobierały się... na zasadzie dobrej woli małżonków“, jak gdyby przodkowie nasi nie znali porywania, a potem kupowania niewiast. Wskutek starć pomiędzy plemionami wyodrębnia się grupa wojowników, która daje początek stanowi szlacheckiemu. Jak jednak grupa wojowników, przyboczna „drużyna“ księcia przeistacza się w liczny stan, tego autor sobie widocznie nie uświadomił, bo twierdzi, że rycerstwo i w czasach historycznych w całości swej stanowiło drużynę, wiszącą przy panującym. Dalej powiada nam, że „ród panujący Piastów miał nie tylko władzę absolutną nad narodem, ale także uważał się za jedynego właściciela całej ziemi“. Jestto znane twierdzenie p. p. Bobrzyńskiego i s-ki, zgoła na niczem nie oparte. Panowie ci byli w przykrem położeniu: dowodzili oni, że kraj wówczas tylko może być wielkim, gdy ma silną (czytaj absolutną) władzę, a tymczasem Polska Bolesławów była jaskrawem zaprzeczeniem ich teoryi — dalejże więc fałszować historyę! Od socyalisty można przecież wymagać, żeby się nie dawał wodzić za nos zacofanym „uczonym“: no, ale też na to trzeba znać historyę swoją i obcą, a jakie wiadomości posiada nasz autor, niech pokaże następ-

ująca cytata: „z końcem wieku XI i pierwszej połowy XII-go ziemią polską podzielił się dwór książęcy z księżami, biskupami, klasztorami i rycerzami. Nawet członkowie rodu panującego weszli do tego podziału, to też rozpoczął się nowy okres w historyi polskiej t. zw. „Polski w podziałach" ". Sądzicie może czytelnicy, że ja drwię z was? W takim razie możecie sprawdzić moją cytatę: str. 22 wiersze 17-22 od góry.

Część II przedstawia się bardzo niejednolicie: ustępy, poświęcone stosunkom galicyjskim, są naogół niezłe, zato omawiając poddaństwo w Królestwie i wogóle w zaborze rosyjskim, autor staje w sprzeczności z prawdą historyczną i przypisuje z tego powodu carskiemu rządowi cnoty, których ten nigdy nie posiadał. Tak np., Katarzyna II szła jakoby z prądem czasu, a ten prąd polegał na zmniejszaniu feodalizmu szlacheckiego. Autor chyba nie słyszał nigdy o „żałowannoj gramotie dworianstwu" i o znaczeniu tej reformy w rozwoju szlachty. Podług autora po rozbiorze „w Rosyi nic się nie zmieniło", tymczasem powszechnie wiadomo, że z niższej pod względem ekonomicznym i kulturalnym Rosyi przeniesiono do Polski cały szereg praw, które pogorszyły dolę chłopa, a szlachta otrzymała taką, mniej więcej władzę nad poddanymi, jaką miała w pierwszej połowie XVIII w. (z wyjątkiem „jus gladii"). Dość wspomnieć, że obywatel mógł sprzedawać chłopa, nie sprzedając jednocześnie ziemi (t. j. chłop z poddanego stał się niewolnikiem), że mógł on oddawać do wojska, a nawet na Syberyę „niepokornych" poddanych. Autor — choć pisze historyę poddaństwa — nie wie widocznie, że próby uwolnienia *(nie uwłaszczenia)* włościan, podejmowano kilkakrotnie — naturalnie we własnym interesie — przez dalej widzącą część szlachty, zawsze rozbijały się o opór rządu. Wogóle rząd carski wygląda u autora jak niewinny baranek, a to odejmuje broszurze resztę wartości i czyni ją nawet do pewnego stopnia szkodliwą.

W krótkich słowach utwór ten można scharakteryzować w następujący sposób: całość marna, I i II część bałamutne; III część (stanowisko różnych partyi wobec chłopów) niezła; ustępy, odnoszące się do Galicyi — dobre, te zaś, które omawiają stosunki w zaborze rosyjskim, mogą tylko przeszkodzić politycznemu uświadomieniu włościan.

* * *

Michał Luśnia. Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. Wydawnictwo Z. Z. S. P.

Treść: I stanowisko socyalno-demokratyczne. II Proletaryat jako spadkobierca dążeń narodowych. III Program niepodległości w zaborze rosyjskim. IV Program niepodległości w zaborach niemieckich. V Międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej. Cena 1 fr.; 50 ct.; 80 fen.

Gdyby kto z naszych czytelników miał wiadomość o niejakim Janie Piekarskim, który przed 10 ciu laty wyemigrował z Warszawy do Brazylii, gdzie w Rio Janeiro pracował jako cieśla pod nazwiskiem Sennor Piekary, niech raczy donieść o miejscu jego pobytu pod adresem: J. Kozłowski, Charlottenburg b. Berlin, Krummerstr. 7.

OD REDAKCYI

Z braku miejsca nie mogliśmy dać w tym N⁰ artykułu o sprawach transwalskich.

Pokwitowania

Za czas od 15 września do 5 listopada b. r.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Par. — 17 fr. 85 ct., Mittw. Ad. M. — 3 m; Gen. — 10 fr.; Lip. M. — 2 m.. S. a. III — 10 złr.; Lond. Tabo — 5 sh.; Sik. — 2 sh.; Fryb. I. M. — 2 fr. 50 ct.

Nadzwyczajne: Na wydanie „Niepodległości Polski" M. Luśni — 327 fr.; W Walthamstow — 1 Ł 1 sh.

Na strejkujących i prześladowanych z powodu strejków w zaborze rosyjskim:

Zebrane na kolacyi wiecu Kas chorych we Lwowie — 10 złr. 75.

Przez „Komisyę Zawodową" partyi zaboru austryckiego: Drukarnia uniwers. — 1 złr. 91 ct.; Koziańskiego — 69 ct.; Anczyca — 87 ct.; Narodowa — 70 ct. — 30 ct. — 50 ct.; N. Y. — 10 ct.; Tzydło — 50 ct.; Druk. Anczyca — 15 ct.; Druk. Koziańskiego — 58 ct.; uniwersytecka — 2 złr. 8 ct.; Od polskich robotników w Wiedniu — 3 złr. 30 ct.; druk. uniwersytecka w Krakowie — 1 złr. 20 ct.; Szydło — 70 ct.; robotnicy polscy w Budapeszcie — 30 złr.

Sprostowanie: W N⁰ 9 pokwitowano S. a. III z 13 złr. zamiast — 13 złr. 50 ct.

Na więźniów politycznych:

Zabrane na odczycie A. Dębskiego w Newarku przez T. Kulawskiego 2 doll. 50 ct. Z Czerw. Krzyża — 20 fr.

ARCHIWUM

Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie

uprasza Towarz. o dostarczenie następujących braków:

Naprzód: r. 1893 — Nr. 8; r. 1897 — Nr. 41; r. 1898 (Lwów) — Nr. 10; r. 1899 — Nr. 9.
Nowy Robotnik (Lwów) r. 1894 — Nr. 4.
Robotnik (Lwów) r. 1897 — Nr. 38.
Równość: r. 1897 — Nr. 10 i 11; r. 1898 — Nr. 32.
Bocian: r. 1892 — Nr. 2 do 13 oraz 15 i 16.
Bulletin de l'Egalité (Genewa) Nr. 3 do 6.
Neue Zeit: r. 1889 — Nr. 10 i 12.
Siła: r. 1897 — Nr. 64. 68 i 69; r. 1899 — Nr. 1.
Postęp: r. 1898 — Nr. 1 do 6, 11, 20 i 42; r. 1899 — Nr. 3 i 4.
Siła i Postęp: — Nr. 6.
Górnik (Bochum): r. 1898 — Nr. 18, r. 1899 — Nr. 13 i 19.

Printed by J. Kaniowski and published by L. Płochocki. 67, Colworth Rd. Leytonstone — London N. E.